

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja: przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja: przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Niedziela, 13 lipca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — K. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zarychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 12 lipca.

Dar króla belgijskiego.

Znany z swęj szlachetności i ofiarności na cele filantropijne i nankowe król belgijski Leopold, obdarzył przed kilkoma dniami kraj swój wspaniałym podarunkiem, który na przyszłość Belgii nadzwyczajny wpływ wywrzeć może. Król Leopold był dotąd protektorem a raczej rzeczywistym właścicielem utworzonego w roku 1884 państwa Congo w środkowej Afryce, na które rocznie łożył z prywatnej swęj szkatuły bardzo znaczne sumy. Dziś, gdy państwo Congo pomyślnie zaczyna się rozwijać, gdy przy mądrej administracji spodziewać się zeń można znacznych korzyści, zrzeka się król Leopold praw swych do państwa tego, na rzecz Belgii i to pod warunkami, które tak dla państwa Congo, jako też dla Belgii są wielce korzystnymi. Warunki te znane już są czytelnikom naszym z zamieszczonego w ostatnim numerze telegramu. Otóż Belgia ma pożytyć państwu Congo na lat dziesięć 25 milionów franków i to bezprocentowo, w zamian za co wolno jej po upływie owych lat dziesięciu całe państwo Congo zaanektować. W ciągu owych lat dziesięciu pozostanie państwo Congo pod protektorem króla, rządowi i izbom belgijskim wolno atoli będzie przeglądać dla informacji wszelkie sprawozdania rządu państwa Congo, tyczące się budżetu, administracji i t. d. Po upływie lat dziesięciu, jeżeli Belgia państwa Congo nie zaanektuje, wolno jej zażądać zwrotu pożyczki po upływie dalszych lat dziesięciu, w ciągu których państwo Congo opłacać będzie od sumy pożyczkowej 3 1/2 procent. Podczas pierwszego dziesięciolecia nie wolno państwu Congo bez pozwolenia rządu i izb belgijskich nowęj zaciągać pożyczki.

To byłyby główne punkta układu, który prezes ministrów belgijskich p. Bernaert odczytał w przeszłą środę w drugiej Izbie belgijskiej wśród urzędystęj ciszy. Następnie odczytał p. Bernaert następujący list królewski: „Kochany panie ministrze! Zawsze zwracałem uwagę ziomków moich na konieczność wciągnięcia krajów zamorskich w zakres ich pracy i zamiarów. Historia wykazuje nam, iż materyalny i moralny interes ludów zajmujących małe stósunkowo kraje, nakazywał im rozszerzyć wpływy swoje po za szczerpe granice ojczystęj ziemi. Na wybrzeżach morza Środkowego zakładała Grecya miasta bogate, które stały się ogniskami sztuki i kultury. Wielkość Wenecyi w późniejszych wiekach polegała także tylko na zamorskich jej wpływach i rozwinięciu jej handlu. Holandya posiada w Indyach 30 milionów poddanych, którzy zamieniają plody swęj ziemi na wyroby przemysłu holenderskiego. Popierając ludzkość i postępy, stają się ludy drugorzędne użytecznymi członkami wielkięj gromady narodów. Więcęj zaś od innych powinien właśnie naród nasz, żyjący z handlu i przemysłu, starać się zapewnić sobie pewne pole zbytu dla wyrobów swęj myśli i pracy. Mysł ta zajmowała umysł mój przez całe życie i skłoniła mnie wreszcie do podjęcia pracy w Afryce. Praca ta nie była daremną i bezowocną, bo stworzyliśmy w środku Afryki nowe państwo, które dzięki życzliwości mocarstw, rozwija się pomyślnie w duchu pokojowym. Państwem tęp zarządzają Belgijczycy; inni, których liczba wzrasta codziennie umieszczają kapitały swe w przedsiębiorstwach tamtejszych. Usiłowania nasze ułatwia rzeka Kongo wraz z licznymi dopływami swemi, które wiedzą nas bezpośrednio w głąb afrykańskiego kontynentu. Budowa kolei na przestrzeni wodospadów jest dzięki świeżęj uchwale obu Izb, zapewnioną. Kolej ta więcęj jeszcze ułatwi stósunki z wnętrzem państwa. Wszystko to przepowiada państwu Kongo świetną przyszłość, każdy też łatwo o niezmierne wartości kraju tego będzie się mógł przekonać. Zaraz po owęj uchwale uważałem za mój obowiązek przekazać Belgii po mej śmierci korzyści z dzieła, które przy pomocy wielu współpracowników stworzyłem. Jako władca niezależnego państwa Kongo spisałem testament, który załączam, a który proszę odczytać Izbowi naszym w stósownęj chwili. Początek dzieła mego był bardzo trudnym. Wszelkie tyczące się dzieła tego zobowiązania przagnąłem wziąć na barki moje, bo dla dobra kraju swego nie wolno królowi cofać się nawet przed przedsiębiorstwem pozornie hazard-

downém. Dobrobyt ogólny jest bogactwem króla, tylko dobrobyt ludu powinien dlań być celem pragnień i dążności. Po wszystkie dni życia mego pozostań tęp wiernym myśli, która mnie skłoniła do przedsiębiorstwa afrykańskiego. Jeżeliby jednakże kraj mój zapragnął jeszcze za mego życia połączyć się ściślej z posiadłościami memi nad rzeką Kongo, to gotów jestem każdej chwili oddać mu posiadłości te na wyłączną własność.

Kończąc dziękuję tak rządowi, jako też Izbowi za życzliwe popieranie mego przedsiębiorstwa i wyrażam przekonanie, iż posiadanie państwa Kongo będzie dla Belgii rzeczywistie wielce korzystnem.

List powyższy sprawił na słuchaczach wielkie wrażenie. Ale więcęj jeszcze wzruszył ich odczytany następnęj testament króla, który brzmi mniej więcęj jak następnęj:

„My Leopold, król Belgijczyków, władca niezależnego państwa Congo, pragnąc ukochanęj ojczyznę naszą zapewnić owoce dzieła, które przy pomocy wielu szlachetnych Belgijczyków stworzyliśmy w Afryce i chcąc w ten sposób zapewnić Belgii stałe pole zbytu dla przemysłu, handlu i działalności jej synów, oświadczamy niniejszém, iż przekazujemy Belgii po naszej śmierci wszystkie nasze prawa monarchiczne do państwa Congo, o ile uznane i zagwarantowane zostały na mocy międzynarodowych układów, oraz połączone z prawami temi, prawa własności i wynikające z nich korzyści. Zanim belgijskie ciała prawodawcze oświadczą się za przyjęciem powyższęj mej propozycji, zarządzać będzie państwem Congo rada złożona z trzech administratorów i generalnego gubernatora. Dan w Brukseli, dnia 2 sierpnia 1889.

Izba przyjęła oba te pisma królewskie z niezmiernym zapalem, który wzmógł się jeszcze, gdy minister zaraz potem przedłożył projekt do ogólnęj amnestyi dla wszystkich dezertersów i innych przestępców wojskowych. Amnestya ta ogłoszoną zostanie w dniu jubileuszu królewskiego.

Propozycyą królewską przekazał sejm komisjom sejmowym, które ją przyjęły. Spodziewać się więc należy, że przyjmie ją także sejm cały. Przejęcie państwa Congo jest dla Belgii sprawą pierwszorzędnęj wagi i może z czasem pociągnąć za sobą nadzwyczajny rozwój handlu i przemysłu belgijskiego. Ofiary, jakie ma ponieść Belgia dla pozyskania państwa Congo są stósunkowo nie wielkie. Za 25 milionów franków otrzyma Belgia może najżyźniejszą część Afryki, obejmującą przeszło 50 tysięcy mil kwadratowych, a zaludnioną przez przypuszczalną liczbę dwudziestu pięciu milionów ludzi. — Belgia obejmie kraj już znakomicie zorganizowany, z silnemi związkami handlu i kultury. Z drugorzędnego państewka stanie się Belgia państwem, z którym odąd, zwłaszcza w sprawach zamorskich Europa będzie zmuszoną się liczyć. O ile zaś dotąd rozwój wewnętrzny państwa Congo wstrzymywała niedostateczność fundusów, o tyle teraz po otrzymaniu 25-milionowęj pożyczki rozwojowi temu nie stanie na przeszkodzie.

Król Leopold nie żąda zwrotu milionów, jakie włożył z prywatnej swęj kasy w przedsiębiorstwo afrykańskie, poświęca on je chętnie dla dobra swych poddanych. Piękny to wzór monarchy.

Telegramy.

Wiedeń, 11 lipca. Urzędowa „Wiener Zeitung“ publikuje dzisiaj uchwały delegacyi.

Paryż, 10 lipca. Senat i Izba deputowanych przyjęły jednogłośnie projekt rządowy, tyczący się udzielenia pożyczki w wysokości 400 tysięcy franków pogorzelncom wysp Martyniki i Guadeloupy. — Brisson zawiadomił Ribota, iż zamierzał zainterpelować rząd w sprawie ustępu czwartego ugody niemiecko-angielskięj, tyczący się podziału kraju położonego pomiędzy jeziorem Tsad a rzeką Kongo. Po rozmowie z Ribotem, odczytał Brisson interpelacyę swą na późnięj.

Paryż, 11 lipca. Izba deputowanych obradowała nad projektem tyczącym się podatków bezpośrednich. Kilku deputowanych żądało odroczenia obrad, na wniosek ministra finansów odrzuciła jednakże Izba wniosek o odroczenie 295 głosami przeciwko 249.

Paryż, 11 lipca. Dzienniki donoszą, iż minister Ribot notyfikował mocarstwom

traktaty zawarte przez kapitana Bingera podczas podróży po Afryce. — Preliminarz budżetu miasta Paryża na rok 1891 wynosi 281 milionów franków. — Według dzienników wieczornych oświadczyła się wyższa rada handlowa za clami od przewozu skór bydłych, lnu, konopi, wina i nasion olejnych.

Londyn, 11 lipca. Związek listonoszów londyńskich ogłasza w rozrzuconych plakatach, iż strejk ogólny został postanowionym, i że potrwa tak długo, dopóki listonoszom nie zostanie przyznane prawo urzędowania zebrań i tworzenia stowarzyszeń.

Londyn, 12 lipca. Jeneralny poczmistrz przyjmował dzisiaj deputacyę listonoszów. Zdaje się, że wskutek do długo, dopóki listonoszom nie zostanie przyznane prawo urzędowania zebrań i tworzenia stowarzyszeń.

Londyn, 11 lipca. Pierwszy lord skarbu Smith oświadcza, iż nie ma zamiaru ustąpić lub przyjąć godności para. Pogłoski o bliskich zmianach w łonie gabinetu są bezpodstawne.

Madryt, 11 lipca. Socjaliści zamierzają odbyć w niedzielę wiec, w celu zaprotestowania przeciwko niemożliwym warunkom stawionym przez chlebobawców. — Z Walencyi donoszą, iż w prowincyi Walencyi zachorowało w ostatnich dniach na choleryę osób 16, a umarło 13.

Madryt, 10 lipca. Jeneral Polavieja mianowany został w miejsce zmarłego jenerala Salamanca, jeneralem kapitanem wyspy Kuby.

Rzym, 11 lipca. Izba deputowanych przyjęła w tajném głosowaniu projekt tyczący się naprawy położenia Rzymu i projekt reorganizacyi banków Neapolu i Sycylii. — Przy obradach nad rezolucyą Bonghiego, tyczącą się międzynarodowych sądów polubowych, oświadczył Crispi, iż jest szczerym ich zwolennikiem. Zawsze też starał się zapewnić pokój. Położenie Europy nie sprzyja jednakże pokojowi. W końcu prosił p. Crispi, by Izba rezolucyą Bonghiego przyjęła.

* Wybór członka sejmu prowincjonalnego z powiatów kepnińskiego i ostrzeszowskiego w miejsce p. Remy z Kochłow, odbędzie się dnia 21 lipca r. b. o godzinie 11 przed południem na sali magistrackięj w Kepnie. Plenipotencye ani zastępstwo nie wystarcza. Nie wątpimy, że wszyscy uprawnieni do głosowania obywatele na wybory te się stawiają, tak, iżby powiaty te, przeważnie polskie, były przez rodaka reprezentowane, co dotąd, skutkiem opieszałości i obojętności niektórych panów, nie miało miejsca.

* Artykuł nasz p. t.: „Cenzura rosyjska a głosowanie posłów polskich w parlamencie niemieckim“ umieszcila w do słownym przekładzie „Germania“ w przedwczorajszym numerze. „Kreuzztg.“ powtórzywszy artykuł ten za „Germania“, dodaje z swęj strony następujące uwagi:

Zachowanie się polskich posłów w parlamencie w obec projektu wojskowego i lojalne oświadczenie, którem pan Komierowski uzasadnił przyzwolenie Polaków na projekt, uczyniło — jak to przewidzieliśmy — wielkie wrażenie w Rosyi. Polacy mają słuszną, jeżeli z swego zachowania się w parlamencie wysnuwają dowód swęj odwagi i politycznyęj bystrości — przymiotów, które zresztą okazywali już dawnięj — i niewątpliwie zostanie nowemu zbadaniu poddana kwestya, czy realne stósunki wymagają jeszcze dziś tęp surowości, i jaką ks. Bismarck uważał za potrzebne od początku walki kulturalnej występować w obec polskich poddanych króla pruskiego. Tymczasem z natężoną uwagą oczekiwac należy, jaką odpowiedź znajdzie rosyjska prasa na artykuł „Kuryera Poznańskiego.“

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu.

Urząd delegata na miasto Gniezno przejął łaskawie JM.C. ks. dr. Kantecki w Gnieźnie.

Przy tęp sposobności pozwalamy sobie wyrazić nadzieję, że szanowni panowie delegaci i kolektorowie po żniwach zechcą nam rychło dostarczyć funduszy należnych, żebyśmy na jesień i zimę w czas rozpocząć mogli pracę około zakładania nowych i odświeżania starych czytelni.

Zarząd Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu.

W sprawie rzemiosł i przemysłu naszego.

Mimo powróconych w bardzo znacznej części rzemiosłom i przemysłowi naszemu praw korporacyjnych, to jest cechowych, mimo przyznania w pewnych gałęziach rzemiosł majstrom cechowym wyłącznego prawa kształcenia uczniów — słowem mimo widocznego dążenia prawodawstwa do naprawienia tego, co zepsowała era liberalnego „manszesterstwa“, widzimy, że najpowszechniejsze rzemiosła, jak naprzykład szewstwo podnieść się u nas nie może i tak w większych jak i w mniejszych miastach, albo zaledwie mizerny żywot wiezie, albo zgoła upada.

Nie mówiąc już o stolicy, gdzie 2000 szewców pracuje na łascie właścicieli wielkich składów i magazynów, spojrzmy po całej prowincyi i przypatrzmy się, jak tam wygląda szewstwo nasze i w ogóle rzemiosło? Po wszystkich miastach i miasteczkach mamy już wielkie żydowskie sklepy obuwia, a szewcy nasi, którzy na słynnych jarmarkach w Kruświcy, Wągrowcu i Żuńnie sprzedawali po kilka set par obuwia, bardzo są zadwoleni, gdy sprzedają po kilkadziesiąt, albo w ogóle tych ekspedycyi jarmarcznych, które dawnięj stanowiły podwalinę ich bytu — zaniechali.

Tak samo jak z szewstwem ma się rzecz z innymi gałęziami rzemiosł, które powoli idą w służbę żydowskich kapitalistów.

My sądzimy, że te rzemiosła nasze, o których mówimy, dopóty chromać i marnieć będą, dopóki publiczność sama nie przyjdzie im w pomoc, dopóki sama nie poprze usiłowań tych rzemieślników pragnących wydobyc proceęd swój z poniżenia, w które go wtrąciło liberalne prawodawstwo, a z którego wężowych uścisków tak trudno mu się wydzignąć, mimo tęp kapapani, jaką je rząd i parlament od czasu do czasu zasila.

Spółczenstwu polskiemu winno na tęp zależeć, aby ten nasz stan rzemieślniczy nie zmarł, aby nie szedł w służbę żydowską lub niemiecką, lecz aby rósł i wzmagał się i dla tego powinien pomiędzy rzemiosłem a publicznością stanąć pewien kartel, pewnego rodzaju porozumienie i ustępowo.

1) Rzemieślnicy powinni ze swęj strony postanowić sobie, aby nie przyczyniali się do nadprodukcyi przez wychowywanie i kształcenie zbyt wielu uczniów i czeladników, którzy nie znajdując potem porządnej roboty, dającęj im utrzymanie — zostają fuszerami i partaczami i na szkole rzemiosła zamieniają się w niewolników zapychających magazyny swą tandeciarską robotą.

Wygodnie to nieraz panu majstrowi „orać w uczniów“, którzy go niewiele kosztują — ale zapomina on o tęp, że przez to podkopuje on grunt pod własne nogi, że ta armia nadkomputowych czeladników nie mogąc później znaleźć zatrudnienia, staje się ciurami w obzbie kapitalistów.

2) Rzemieślnicy powinni powrócić do dawnych uczciwych zwyczajów i tradycyi, trzymać się rzetelności i prawdy, skoaliżować się pomiędzy sobą i dawając dobry towar, trzymać się cen stałych i odpowiednich, które im umozębnią nie tylko uczciwą egzystencyę, ale i wychowanie i opatrzenie rodziny. Pójdzie to z początku trudno — ale prawda i rzetelność przebijają wszystkie zapory, usuwa wszystkie trudności. „Prawda was wyswobodzi“, mówił Zbawiciel, — to się odnosi tak do religii, do polityki, jak do życia społecznego. Gdy sobie przestaniemy kłamać tak w sumieniu jak w stósunkach społecznych, gdy się obucz chwyciny zasad Tego, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot“ — wtedy dopiero staniemy się wolnymi na wewnątrz i na zewnątrz — od djabelskięj obięzy i od łowczych sidła żydowskiego kapitalizmu.

3) Publiczność zaś nasza powinna raz na zawsze przejrzeć i zrozumieć, że to, co jej daje magazynierska dewiza „billig und schlecht“, jest nicnie warte, że prawda pozostawia nasze polskie przysłówie: „za tanie pieniądze psi mięso jedzą“ — i powinna w zwartym szeregu opuścić magazynierów, tandeciarzy, partaczów — a stanąć od razu po stronie naszych pracujących majstrów cechowych, którzy wtenczas będą mogli znowu rzemiosłu przywrócić dawną świetność, powagę i reputacyę.

Mówią Niemcy, że rzemiosło ma złotą

podstawę, „das Handwerk hat einen goldenen Boden.“ Tę złotą podstawę wyrwali rzemiosłu liberalni prawodawcy i opiekunowie żydowskiego manszesterstwa. Starajmy się usilnie o to, aby to zrobotowane dobro wydrzeć znowu nieprawym nabywcom i zwrócić je rzemieślnikowi naszemu.

Wszyscy, jak jesteśmy, powinniśmy do tego się przyczynić. Czasy są ciężkie, nasz byt w granicach państwa pruskiego bardzo utrudniony, a jeśli się stósunki nie zmienia, trzeba nam będzie w szerszym niż dotąd rozmiarach egzystencyę naszą opierać na rzemiosle i przemysle — i dla tego zadaniem i obowiązkiem naszym jest, nie przyczyniać się do grabienia tego rzemiosła, ale je podnosić i ratować — a każdy ma różne do tego sposoby, niech się tylko dobrze nad tęp zastanowi.

4) Jednym z najdzielniejszych sposobów dźwignięcia rzemiosł naszych jest nie nadużywać kredytu, który rzemieślnik daje, bo musi, ale który go częstokroć wskutek nierzetelności debitorów rujnuje.

Poruszamy starą a bolesną ranę naszych stósunków społecznych, o której wiele już pisano i rozprawiano — a którą mimo to wiecznie powtarzać trzeba, jeżeli pragniemy, aby zdrowe życie wróciło w nasze stósunki społeczne.

Rzemieślnicy i publiczność powinni się tutaj wziąć za ręce. Reguluje dzień parlament stósunki ochrony robotników. Niech tęp opinia publiczna ureguluje stósunki kredytowe między rzemieślnikiem a odbiorcą, między kupcami a odbiorcami. W takich warunkach kredytowych, jak dzisiejsze, przemysł i rzemiosło nie mogą wyzdrowieć, nie mogą się oprzeć na rzetelnej podstawie. Jakżeż to jest możebne, gdy nabywca nie wie nawet, ile winien, komu winien, jak dawno winien.

Sądzimy, że byłoby to bardzo wdzięczny temat do rozpraw na zebrańach towarzystw przemysłowych i rzemieślniczych, i że stósownięj to przedmiot do dyskusyi, niż rozprawy o lśniących odznakach, jakich się ma używać na biesiadach i uroczystościach, niż wycieczki przeciw inteligencyi i klasom wyższym.

Kredyt udzielany być winien niedłużej nad pół roku — a kredyt roczny dawany być powinien tylko w razach wyjątkowych, gdyż w przeciwnym razie rzemieślnik, kupiec, przemysłowiec ostać się nie może.

Miloby nam było, gdyby ludzie do świadczeni poparli nasze w tęp mierze zdanie.

„Rexiada.“

Czytamy w „Gazecie Toruńskięj“: „W dniu 26 listopada 1886 r. rozpatrywał wydział karny tutejszego sądu ziemianskiego sprawę książki „Pamiętniki Jana Kilińskiego, szewca a razem pułkownika 20 regimentu. Poznań, 1882 r.“ Sąd nie przychylił się do wniosku prokuratoro i o ściągnięciu tęp książki, wniosek ten oddalił a kosztą kasie państwowej nałożył.

„Przed mniej więcęj dwoma latami odbył zmarły Rex rewizyę biblioteki tutejszego Towarzystwa przemysłowego i zabrał z nięj między innymi książkę: „Pamiętniki Jana Kilińskiego szewca itd. Poznań M. Leitgeber i Sp., Kraków D. E. Friedlein, Lwów Gubrynowicz i Schmidt, 1872 r.“ i stawił wniosek do prokuratoro i o wytoczenie procesu.

„Proces tęp rzeczywistie wytoczono i naznaczono na dzień dzisiejszy termin do rozprawy. Jako interesant stanął w terminie prezes Towarzystwa przemysłowego p. dr. Karól Graff. Sprawa szybko ubita została, po sprawdzeniu z akt dawniejszych, że książka dzisiaj oskarżoną jest co do treści taką samą, jak w r. 1886 uwolniona, odstąpił prokurator od oskarżenia a sąd zawyrokował, że proces jest niemożliwy (unzulässig) i dla tego nakłada kosztą kasie państwowej.“

„Sprawa ta dowodzi jak najdokładnięj, w jaki sposób Rex w obec nas występował: oddalony ze skargą wytaczał ją na nowo po niejakiem czasie i to do tego w zły wierz. Trudno bowiem przypuścić, aby miał mieć taką słabą pamięć, iżby nie pamiętał, że „Pamiętniki Kilińskiego“ na dwa lata przedtęp zostały uwolnione. Umarł i nie doczekał się ukompromitacyi, jaka byłaby go dzisiaj spotkała.“

Ks. Biskup Kuliowski.

Najprzewielebniejszy ks. Julian Kuliowski, grecko-katolicki Biskup-Sufragan przemyski, urodził się w roku 1826 ze stariej szlachty. Gimnazjum i dawną filozofia skończył w Przemysku, będąc już wówczas gorącym patriotą. W roku 1848 wyprawił się do Węgier, gdzie w r. 1849 odbył wyprawę w legii polskiej w korpusie Dembińskiego. Po upadku powstania węgierskiego, przeniósł się z innymi na gościnną ziemię turecką i zjednął sobie wielką część pomiędzy wychodźstwem. Nie chcąc próżnować, udał się z Carogrodu do Paryża, gdzie wstąpił do duchownego kolegium grecko-unickiego, które założył był późniejszy odstępca, ksiądz Włodzimierz Terlecki, dla propagowania katolicyzmu między ludami Wschodu, zwłaszcza podkańskimi, i aby tym sposobem między innymi podkopywać tam wpływ Rosji. Na razie nie udało się przeprowadzić tej myśli.

Kuliowski wyświęcony na kapłana w Paryżu w roku 1854, wrócił do kraju i od hrabiny Weissenwolfowej (z Krasickich) otrzymał w roku 1856 posadę duchowną pod Dubieckiem, następnie otrzymał probostwo i odznaczony został gorliwością prawdziwie kapłańską, nauką i wzorowem pełnem taktu i dobroci postępowaniem w społeczeństwie, został powołany na członka grecko-katolickiej kapituły stanisławowskiej.

W roku 1887 otrzymał najwyższą godność archiepiskopatu w grecko-katolickiej kapitule przemyskiej, a w bieżącym roku mianowany Sufraganiem skołatanego słabowitością księdza Biskupa przemyskiego, ks. Stupnickiego, co w dycyzy wywołało radość nieklamana, gdyż ks. Kuliowski posiadał cechy i zaufanie Rusinów i nie lubią go jedynie zaślepieni „anti-Polacy“.

„W najciemniejszym wnętrzu Afryki“

(Ciąg dalszy).

Dalej przyznaje Stanley, że doświadczenia nabyte w ciągu tej ostatniej podróży nie mają równych sobie w rocznikach podróży afrykańskich. Te to doświadczenia, — przedstawione barwnie i zajmująco, wzbudzają w czytelniku podziw dla autora, którego energia dokonała tak potężnego czynu. A z zadowoleniem skostatowałem możemy, iż Stanley nie tyle sobie, ile Boskiej Opatrzności przypisuje zasługi.

Wezwanie, aby stanął na czele wyprawy w celu oswożenia Emina paszy, zastało w Ameryce, gdzie podróżował, wygłaszając po miastach znaczących odczyty. Na wezwanie to przystał bez namysłu i natychmiast wyruszył w podróż do Londynu, dokąd przybył w wilią Bożego Narodzenia 1886. W cztery tygodnie później, załatwwszy swe interesy, wyjechał do Egiptu, gdzie zwerbował dla wyprawy swę 61 żołnierzy sudańskich. Z tamąd udał się do Zanzybaru. Tam zaangażował jeszcze blisko 600 wytrwałych Zanzybarytów i wysłał przez pewnego posłańca do Emina paszy list, w którym zapowiedział swe przybycie. Sam zaś, stósownie do powziętego z góry planu, popłynął morzem wraz z oddziałem swoim w okół Prylądki Dobrej Nadziei na zachodnią stronę Afryki do ujścia rzeki Congo, z kądem w dniu 25 marca 1887 roku wyruszył w głąb Afryki. W towarzystwie jego znajdowało się kil-

ku Europejczyków i sławny naczelnik arabskich handlarzy Tippu Tip, który się zobowiązał dostarczyć Stanleyowi do dalszego marszu 600 tragarzy.

W niespełna trzy miesiące później przybył Stanley z główną częścią oddziału swego do stacyi Yambuga, przy ujściu rzeki Azuwimini, do ostatniego posterunku cywilizacji na drodze do prowincyi Emina. Tam pozostawił Stanley połowę oddziału pod dowództwem majora Bartelota, i po dwutygodniowym wypoczynku wyruszył na czele 380 ludzi w dalszą podróż. Teraz rozpoczęły się walki, trudy i mokoły, których znakomity opis sprawia na czytelniku nadzwyczajne wrażenie.

W rozdziale jedenastym przedstawia nam Stanley marsz przez lasy, walki z kartami i głód straszny, jaki nawiedził wyprawę. W wilgotnym, pełnym trujących wyziewów lesie, który zapelniał roje złośliwych mrówek i innych owadów, trzeba było sobie krok za krokiem torować drogę nożem lub toporkiem. — W głębi puszczy czyhali na ludzi Stanleya dzicy krajowcy, którzy każdego pozostałego w tyle lub na uboczu mordowali bez litości. Nie pomogły przestrogi, nie pomogły kary, raz po raz oddalali się śmielsi Zanzybaryci lub Sudańczycy od głównego oddziału i padali pod nożami zaczajonych w gęszczach dzikich. Lubi, szczęśliwi, wracali do obozu okryci ranami, jęcząc i zlorzeczając. Pochód włókł się wolno, krok za krokiem, zapasy żywności zmniejszały się z każdą chwilą, a porówno z ich ubytkiem ubywało sił i ochoty. Wreszcie po przebyciu 400 kilometrów, na co potrzeba było dni 80, zatrzymał się pochód na stacyi pewnego handlarza niewolników, zwanęj Uggorowa. Tam trzeba było zostawić 56 ludzi, którzy trapieni chorobą i wycieńczeni głodem, dalej już postępować nie mogli.

Dalszy marsz przedstawiał jeszcze więcej trudności i niebezpieczeństw. Okolice, przez które postępowała wyprawa, nawiedziła krótko przedtem szajka arabskich handlarzy niewolników, którzy ogniem i mieczem zniszczyli osady, a ludność uprowadzili w niewolę. Reszta niedobitków ukrywała się po lasach i z trwogą śledziła karawanę Stanleya. Głód coraz więcej dawał się we znaki, ludzie padali jak muchy i znów trzeba było w urzędzonym na przedce obozie zostawić na opiece boskiej 52 ludzi, którzy osłabieni głodem i trudami podróży, już z miejsca ruszyć się nie mogli. Z resztą ludzi ruszył Stanley dalej; wreszcie 18 października po straszliwych trudach i cierpieniach stanęła wyprawa na stacyi Ipotu, należącej również do handlarzy niewolników. Tu za wysoką zapłatą otrzymano nieco żywności i wypoczęto. Ale cały tydzień minął, zanim ludzie Stanleya odzyskali o tyle siły, iż mogli się wrócić po pozostawionych w głębi puszczy 52 towarzyszy. Stanley wysłał po nich oddział zaopatrzony w żywność na czas dłuższy, lecz oddział ten zastał z owych 52 już tylko 5 przy życiu; reszta umarła z głodu i wycieńczenia. Pomiędzy ocalonymi był także jeden z oficerów Stanleya, kapitan Nelson.

Na stacyi w Ipotu trzeba było pozostawić 39 chorych, przy których pozostał z Europejczyków dr. Parke. Stanley wyruszył tymczasem dalej i wkroczył w kraj nadzwyczajnie złośliwych plemion karłowatych, strzelających zatrutymi strzałami. Wkrótce atoli wydobyla się wyprawa z lasów na piękne, pokryte trawą równiny, gdzie o żywność nie było

już trudno. Tam znowu wypoczęto przez dni kilka, poczem wyprawa wyruszyła w dalszą drogę. Po kilku tygodniowym pochodzie, po wielu potyczkach, z wrogo usposobionymi krajowcami, którzy żyłne te równiny gęsto zamieszkują, trudniąc się już hodowlą bydła, ujrzał Stanley cel swęj podróży, ciemne fale jeziora Alberta. Tam spodziewano się zastać wieści o Eminie paszy, — tymczasem wieści tych nie było.

Straszny ten pochód przez puszcze nieznanne, trwający 5 miesięcy przeszedł, opisuje Stanley w dziele swem prawdziwie po mistrzowsku. Umie on doskonale rozbudzić wyobraźnię czytelnika, oddziałość na nerwy i wzbudzić współczucie dla ludzi, których losy opisuje.

Nie zastawszy wieści o Eminie paszy, wrócił się Stanley do Ibwiri po pozostawioną tamże łódź stalową i połączywszy się znow z resztą ludzi, pozostawionych na stacyach Uggorowa i Ipotu, zbudował fort obronny i postanowił przedewszystkiem zawiązać lepsze stosunki z krajowcami, co mu się też najzupełniej udało. W kwietniu wyruszył raz jeszcze nad jezioro Alberta i tam spotkał się w dniu 29 kwietnia 1888 roku z Eminem paszą. Spotkanie to opisuje Stanley, jak następuje:

„Okolo godziny pół do piątej po południu ujrzałem, stojąc przed namiotem, na północno-wschodnim horyzoncie jeziora jakiś punkcik czarny, który w pierwszej chwili uważałem za łódź krajowców lub też za powracającą z wyprawy łódź stalową. Przyjrawszy się atoli punktowi temu baczniej przez dalekovidz, przekonałem się, że był to statek większych rozmiarów. Równocześnie ujrzałem wznoszącą się po nad nim smugę dymu ciemnego, z czego wniosłem, że zbliżający się okręt jest parowcem.

W godzinę później mogliśmy już różnicę poszczególnych części parowca i ujrzałem, że ciągnie za sobą dwie mniejsze łodzie. O wpół do siódmej zarzucił parowiec ten kotwicę w pobliskiej zatoce, a o godzinie 8 przybył Emin pasza, wityny radosnymi okrzykami i strzałami karabinowymi, do obozu mego, w towarzystwie Casatego, Jephsona i kilku swoich oficerów. Powitałem ich wszystkich uścisnieniem ręki i zapytałem się, który z nich jest Eminem paszą. Zbliżyła się wtedy ku mnie postać mała, szczupła, która zwróciła na siebie uwagę moją, wyrażając mi płynnie po angielsku wdzięczność swoją za przybycie i pomoc.

„To pan jesteś Eminem — odpowiedział mi — nie dziwny pan, lecz wstąp wraz z mną do namiotu, gdyż tu ciemność egipska nas otacza.“ Usiedliśmy więc w przedsiomku namiotu, oświetlonym świeczką woskową. Spodziewałem się ujrzyć wysoką, silną postać rycerską, w wytartym mundurze egipskim, a tymczasem siedział przedemną człowiek niewielkiego wzrostu, szczupły, ubrany w doskonałnie leżący, świeży i bieluchny ubiór bawelniany, z nowym fezem na głowie. Twarz jego okalała broda ciemna, w której gdzieś niegdyś przebiegały się włosy siwe. A była to twarz przypominająca typ węgierski, chociaż okulary nadawały jej więcej cechy włoska lub hiszpańska.

Nie dojrzałem na niej najmniejszego śladu choroby lub trosk przebytych, raczej oznaki dobrego zdrowia i spokojnego usposobienia. Za to twarz kapitana Casatego zdradzała już na pierwszy rzut oka troski i przebyte cierpienia. Casati jest młodszym od Emina, lecz wydaje się być starszym. Ubrany był także w czysty

biały strój bawelniany i fez egipski. Krótki opis marszu wyprawy naszej, wypadki europejskie, zajścia w prowincjach Emina i osobiste sprawy zajęły nam kilka godzin, poczem odkorkowaliśmy 5 półbutelek szampana, dar przyjaciela mego Grescoffa z Stanley-poola, i wypiliśmy je na pomyślność Emina i Casatego. Następnie odprowadziliśmy paszę i towarzyszy jego na brzeg jeziora, z kądem powrócił na pokład parowca swego.“ (Dokończenie nastąpi.)

KORESPONDENCYE.

Lwów, 10 lipca.

(Cesarz nie przyjedzie — Wybory w Brodach. — Kłeska. — Biskup-Sufragan gr. kat. — Zjazd historyków.)

(a) Cesarz nie przyjedzie we wrześniu na manewra do Galicyi — taką wiadomość głoszą obecnie urzędowo. „Gazeta lwowska“ otrzymała w tej sprawie następujący komunikat z kompetentnego źródła:

„Program podróży cesarskich z powodu tegorocznych manewrów wojskowych został zmieniony w ten sposób, iż Najj. Pan nie będzie obecnym na manewrach 11 korpusu (lwowskiego).“

Wiadomość ta przykro dotknęła ludność całą, mianowicie ze względu na świeżo minioną uroczystość mickiewiczowską, która, dzięki Jego łaskawości, odbyła się, według własnych słów Jego, „z całą godnością.“ Nie należy wcale, jak to z niejednej strony tu zauważono, zmiany tej uważać jako następstwa uroczystości mickiewiczowskiej; takie domniemanie zmiany programu podróży cesarskiej pozbawione jest wszelkiej podstawy i jest tylko wynikiem zmyślonej kombinacyi.

W Brodach odbyły się onegdaj wybory do sejmiku w miejsce s. p. Otona Hausnera. Jednogłośnie wybrany został p. Oktaw Skala.

Grady ostatnie poczyniły ogromne szkody mianowicie we wschodniej części kraju. Pisma nasze zapełnione są szczegółami z licznych miejscowości, stwierdzającymi, że kłeska jest ogromna. Zaledwie więc zażegnaliśmy zeszłoroczną kłeskę, gdy nowa bieda zagraża krajowi.

Według „Czerwonej Rusi“, rektor gr. kat. seminarium duchownego, ks. Bazczyński, ma być wkrótce mianowanym Biskupem-Sufraganiem archidiecezyi lwowskiej.

Wobec bliskiego terminu zjazdu historyków polskich w mieście naszym, zawiązał się komitet gospodarczy pod przewodnictwem prof. dr. L. Cwiklińskiego dla ułożenia programu przyjęć i zebrań towarzyskich. W środę wieczorem dnia 16 b. m. zgromadzą się uczestnicy w wielkiej sali kasyna miejskiego, celem wzajemnego poznania się. W pierwszym dniu zjazdu, t. j. dnia 17 b. m., odbędzie się w salach kasyna miejskiego raut na cześć gości, przybyłych do naszego grodu, na który to cel rada miejska uchwaliła znaczniejszą kwotę. — Koło literacko-artystyczne uchwaliło zaprosić członków zjazdu na wieczór w piątek dnia 18.

Koło i kasyno miejskie otworzyły nadto gościnie dla nich salony swoje. W sobotę dnia 19 pożegnana ucza składkowa zgrupadzi po raz ostatni członków zjazdu. — Od zamiaru urządzenia wycieczki wspólnej do Halicza lub Podhorzec odstąpiono wobec zjazdu konserwatorów galicyjskich, który się odbędzie w niedzielę dnia 20 b. m., tudzież skutkiem innych

przeszkód. Natomiast postanowiono w godzinach wolnych od posiedzeń ogólnych i sekcyjnych w dniach 17 do 19 zwieńdzać gremialnie lwowskie świątynie, muzea i t. d. pod kierownictwem tutejszych archeologów. Największy interes budzić będzie niezawodnie wystawa paleograficzna, urządzona w zakładzie narodowym im. Ossolińskich staraniem dyrektora dr. Kętrzyńskiego. — Dokładny program wszystkich uroczystości i zebrań ogłoszony będzie w dniach najbliższych. Biuro komitetu gospodarczego otwarte zostanie w poniedziałek dnia 14 b. m. w hotelu Georgia.

Wiedeń, 10 lipca.

(Figiel rady miejskiej prackiej. — Wyjazd cesarza do Galicyi odłożony. — Wybory. — Militaria.)

(a) Pracka rada miejska wczoraj istotnie p. Heinricha wybrała delegatem „niemieckim“ do rady szkolnej krajowej. „Narodni Listy“ z tego powodu tak uradowane, że nazywają to „polickim wymierzaniem w twarz Niemców“, i zapowiadają upadek ugody. Takie figlarne „policzki“, taka posna prowokacya, jak wybór p. Heinricha, nie a nic Niemcom nie zaszkodzi. Ugoda też nie upadnie, bo w sejmie w porozumieniu z rządem przeprowadzą ją wielcy właściciele i Niemcy. Natomiast każdy nieuprzedzony obserwator wczorajsza uchwałę rady miejskiej prackiej uważać będzie jako stanowiącą katastrofę dawnego stronnictwa staroczeskiego. Stronnictwo to widocznie kapituluje przed Młodoczechami. To bowiem stronnictwo, w którego imieniu najpoważniejsi reprezentanci, t. j. Rieger, Zeithamer i Mattusz zawarli tutaj pod auspicjami rządu ugody z Niemcami, nie mogło żadną miarą, postępując logicznie, wybierać p. Heinricha, czyli, jak się wyrażają „Narodni Listy“, wymierzać policką w twarz stronnictwu, z którym zawarło ugody. Jeżeli więc przywódzcy staroczescy nie mieli ani tyle wpływu, aby powstrzymać radę miejską od pokrzyżowania figlem politycznie bardzo ważnej akcji ugodowej, chociaż dotąd większość tej rady miejskiej niby to należała do Staroczechów, to nie można już spodziewać się, aby zdołał w sejmie powstrzymać większą część posłów staroczeskich od dezercyi. Musimy się zatem przygotować na doniosłe zmiany także w radzie państwa, bo z triumfującą w Czechach radykalną frakcyą młodo-czeską, ani Kolo polskie, ani hr. Taaffe nie mogą wejść w związek. Zresztą, powtarzam, deklamacje tutejszych organów niemieckich z powodu owego figielka prackiej rady miejskiej są bardzo sztuczne, chociaż z pewnością leżało w interesie Staroczechów nie dostarczać im takiego pretekstu demonstracyjną, która przeciw Czechom nie może przynieść najmniejszej politycznej korzyści.

Jak donosi „Gazeta lwowska“, cesarz zmienił tegoroczny program podróży jeśienicznych i dla tego nie przyjedzie na manewra jedenastego korpusu do Lwowa. Nic a nie nie zaszło, co by było mogło skłonić cesarza, aby program podróży zmienił w tym celu, aby nie przybyć tego roku do Galicyi. Hrabia Taaffe nie miał żadnego powodu uczynić odnośnego przedstawienia i zapewne go nie uczynił. Trzeba więc przypuszczać, że inne, nie zależne od polityki wewnętrznej powody, spowodowały zmianę programu. Prawdopodobnie w czasie, kiedy się odbędą owe manewra w Galicyi, odbędzie się zjazd cesarza Franciszka Józefa z Wilhelmem II, lub podobny jaki zjazd, co zmusiło cesarza

(19) Macocha.

POWIEŚĆ TLÓMACZONA Z FRANCUSKIEGO przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 158.)

Pani Brice nie dokończyła. Gdyby Lucya była chciała przypodobać się mężowi, miała ona dogodną sposobność odegrania ważnej roli i jednym zamachem oddania wet za wet teściowej za wszystkie przykrości, których od niej doznała, gdy ta ostatnia tolerowała ją tylko u siebie, dając jej to uczuć. Takich rzeczy się nie mówi i pani Brice zamilkła.

— Pomyślałam, że tutaj lepsze powietrze i że w lepszych znajdziesz się rękach — rzekła Lucya, nie bez zakłopotania; — lecz gdybyś mi pani pozwoliła zostać, myślę, że tak byłoby lepiej.

Pani Brice spuściła oczy: bez wątpienia Lucya postąpiła bardzo dobrze, przywołując jej wnuka, ale pretensya zostania psuła wszystko.

— Chciałam powiedzieć — podjęła Lucya na nowo, czując, że jej braknie odwagi — zostać, dopóki lekarz nie powie swego zdania o chorobie... Jeżeli to tylko drobnostka, to nie będę pani narzucała niepotrzebnie mej obecności, ale gdyby na niebezpieczeństwo choroba wzięła zły obrót, to zdaje mi się, iż moim obowiązkiem byłoby pozostać przy pani... i przy dziecku...

— Czy uprzedziłaś Ryszarda? — zapytała pani Brice.

— Nie... i myślę, że byłoby to zbyt bezczemnym, zanim się dowiemy, czy to choroba niebezpieczna, czy tylko niedomaganie bez groźniejszych następstw. Misyja mego męża jest tak ważna, że robiłabym sobie wyrzuty, gdybym nie zostawiła mu całej swobody umysłu, dopóki to się zgadza będzie z moimi obowiązkami jako żony, — tu zatrzymała się przez chwilę, potem dokończyła: — i drugiej matki.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Masz słusność — odpowiedziała pani Brice, prostując się. — A więc może zechcesz pójść do swego pokoju? Myślę, że doktor nadjedzie niedługo.

Kilka dni upłynęło, dni nieznosnie długich i ponurych. Babcia umieściła chłopca w pokoju sąsiednim obok swego, którego drzwi były zawsze otwarte i nie pozwalała tam wchodzić nikomu z wyjątkiem Jana, który przyjął na siebie obowiązek dozory chorego z równym spokojem, z jakim byłby obejmował kierownictwo swych koni.

Choroba nie deklarowała się jasno, a doktor niespokojny napomykał już o zawezwaniu do konsultacyi jednego z sławnych lekarzy, aby złożył z siebie wszelką odpowiedzialność. Gwałtowna gorączka i bezwładność Edzia, który nie otwierał oczu i mówił wtenczas tylko, gdy żądał pic, pozwały obawiać się okropnej jakiejś mózgowej komplikacyi. Pani Brice drugiego wieczoru zaraz oddała klucze Lucyi, prosząc, aby wydziałała potrzebne rozkazy: czuła ona, że siły ją opuszczają i chciała walczyć mimo to; młoda kobieta, szczęśliwa, iż może być użyteczną, objęta natychmiast zarząd nad personelem, który słuchał jej rozkazów na skinienie.

VIII.

Wieczorem czwartego dnia doktor odjechał jeszcze więcej stroskany; gdyby się choroba nie zdeklarowała, można by się spodziewać czegoś najgorszego. Lucya, która z ust jego usłyszała to oświadczenie, odprowadzając go, weszła do salonu z bolesnem uczuciem bezsilności, drażniącym, gdyż pochodziło nie z siły okoliczności, lecz z woli pani Brice. Gdyby była mogła wejść do pokoju dziecka, zamkniętego dla niej!... Byłaby chętnie wzięła na siebie wszelkie przykrości, wszelkie trudy.

Wieczór był posepny. Ciemne chmury pokrywały szare niebo, pędzone silnym wiatrem; krople deszczu spadały z listków na ziemię już przesiąkniętą wodą. Lucya, która nie chciała, by zapalono światło, otworzyła szklane drzwi i wysłała na peron.

Jakże smutnym był ten dom, dawniej tak ożywiony przez Edzia! Śmierć sama mniej byłaby zostawiła ponurności i obawy; śmierć, jako fakt dok-

nany, zabiera wraz z sobą przerażającą milczenie, pełne obaw oczekiwanie i nieznosne strachy, które ją poprzedzają. Jest ona straszliwszą, gdyż jest bezprowotną, lecz dom, przez który przeszła, napełnia bolesnym spokojem, który niemal daje odpoczynek po długich godzinach oczekiwania.

— Co powie Ryszard? czy mu doniosło o tem? — myślała Lucya, a jej umysł, zużony rozstrząsaniem bezustannem jednej i tej samej myśli, był podobny do uwiezionego stworzenia, skazanego na wązka tylko przestrzeń.

Wicher zerwał garść liści z topoli, które zaczęły wirować w powietrzu i ścisnąć się, dopóki nowy podmuch wiatru nie poniosł ich daleko. Lucya zadrżała i weszła napowrót do pokoju. Zamknęła drzwi z pospiechem pełnym obawy, jak dzieci przerażone opowieścią nianki, które wyszedłszy na ciemny korytarz, wracają lekliwie do oświetlonego pokoju.

— Jestem tchórzem! — powiedziała sama do siebie. — To ta bezczynność i beznżyteczność ciąży mi...

Zbliżyła się do kominka, aby zadzwonić, by podano światło; podczas kiedy przechodziła przez ogromny pokój, przebiegała ją dreszcz ze strachu. Nie śmiała patrzeć w stronę okien jeszcze oświetlonych resztkami bladego światła dziennego; zdawało jej się, że w ciemnych ramach ujrzy jakieś straszliwe zjawisko.

Zanim doszła do dzwonka, drzwi się otworzyły i ktoś wszedł. Lucya krzyknęła mimowoli.

— Czy pani jest tutaj? — odezwał się głos Jana, przyciszyony umyślnie.

— Tak jest, Janie, co się stało? — odpowiedziała Lucya tym samym tonem, zbliżając się szybko do niego.

— Chodzi o to, że tu będzie potrzeba kogoś z silną głową i lekką ręką...

— Mówże, Janie, na miłość Boską!

— Mały ma osę — pierwsze krosty właśnie się ukazały...

— O! zawołała Lucya przerażona, co za straszliwa choroba!

— Tak, i bardzo niebezpieczna... pojechano po

doktora, aby go zobaczył... ale jeszcze jest coś innego... Pani Brice padła bez zmysłów przy łóżku chłopca.

Lucya skierowała się szybko ku drzwiom. Jan mówił dalej, nie podnosząc głosu:

— Ję panna służąca i ja położyliśmy panią na łóżku, teraz ją cęca, już otworzyła oczy; ale to wszystko znużenie; nie spała przez trzy noce... Kto się teraz zajmie chłopcem?

— Ja, odpowiedziała Lucya z prostotą.

— Tak też myślałem — rzekł Jan z równą prostotą — powinna pani jednakże namyślić się.

— Czy myślisz, że pani Brice byłaby temu przeciwną? — spytała młoda kobieta.

— Tęby nie znaczyło; ja znam panią Brice: chodzi tak długo, dopóki starczą siły, albo raczej dopóki jej się zdaje, że je posiada, a potem nagle słabnie, leży w łóżku i wtenczas trudno ją z niego wydosłać. Przez tydzień co najmniej nie będzie ona przeszkadzać nikomu a pielegnować ją będzie panna służąca, która jest bardzo zręczna i do tego już przyzwyczajona. Ale to, co chciałem powiedzieć, odnosi się do samej pani...

— Do mnie? — rzekła Lucya pytająco.

— Tak jest! Pani jest młoda, pani jest osobą piękną, nie zapominając o szacunku, jaki jestem winien i który mi nie pozwala mieć zdania o pani, ale to, co mówię, nie ma obrażać pani, która mi raczej przebaczy...

— Janie — przerwała Lucya — nie nie rozumie.

— Gdyż pani o tem nie myślała, ale to prawda; a trzeba, aby się pani przedtem namyśliła, gdyż ściśle rzecz biorąc, mógłbym pielegnować chłopca sam. Ale pani wie równie dobrze, jak ja, że ośpa jest zaraźliwa i zmienia człowieka: oto, co czulem, że było moim obowiązkiem powiedzieć pani w nieobecności pana Ryszarda, która jest wielkim nieszczęściem; ale trzeba w każdym razie rzecz jakąś ułożyć, kiedy pan Ryszard jest nieobecny dla dobra kraju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zaniechać wycieczki do Galicyi. Zapewne już za kilka dni dowiemy się ośmólnych szczegółów.

W Bukowinie gminy wiejskie wybrały samych autonomistów (12). Jedynym poseł, należący do lewicy, Józef Kuppertz, stracił swój mandat w Sadagórze, gdzie wybrano autonomistą barona Mustazę. Gminy wiejskie Vorarlberga wybrały znowu samych posłów katolików (14). Miasta Salzburga wybrały 7 kandydatów lewicy, „niemiecko-konserwatywnego“ centralistę hofratha Lienbachera i kandydatów stronnictwa katolickiego, które zdobyło okręg Tamsweg. Dywersja pana Lienbachera na nic więc nie przysłała się lewicy, która ją popierała tak gorliwie i opierała do niej tak wielkie nadzieje. Jak w Styryi, tak też w Salzburgu, stronnictwo katolickie nie tylko utrzymało się przy dawnych mandatach, lecz zdobyło jeszcze kilka nowych.

W miejsce zmarłego nagle w Gasteinie hr. Pejajewicza, wodzem korpusu peszteńskiego będzie pono mianowany książę Rudolf Lobkowicz. Powinają się znowu pogłoski o bliskim ustąpieniu ministra wojny, generała Bauera, który z 7 tygodniowym urlopem wyjechał do wód. Pogłoski te wcale nie są uzasadnione. Rozgłasza je zaś opozycja węgierska, która nienawidzi sprężystości i wymownego ministra obrony krajowej generała Fajervarego i pragnie usunąć go z Pesztu, fortyfikując na posadę wspólnego ministra wojny.

ZIEMIE POLSKIE.

* Komisarze włościańscy otrzymali instrukcję co do wydawania kwalifikacji włościanom i mieszczanom rolnikom, żądającym pożyczek na zakup ziemi z Banku włościańskiego.

Instrukcja ta zawiera kilka ciekawych punktów. I tak według art. 2, osoby polskiego i litewskiego pochodzenia uważać należy za poddanych rosyjskich, zamieszkałych w Królestwie Polskiem wyznań chrześcijańskich, używających w domu języka polskiego lub litewskiego; art. 4 zabrania osobom polskiego i litewskiego pochodzenia wydawać kwalifikacje dla nabywania ziemi w następujących miejscowościach, w gub. lubelskiej: w powiecie chełmskim, hrubieszowskim, biłgorajskim i zamojskim; w powiecie janowskim w gminach: Kawęczyn i Chrzanów; w powiecie krasnostawskim w gminach: Turbin, Izbia, Krasnostaw, Łopiennik, Rudka, Czajki i w powiecie lubartowskim, w gminie Ludwin. W gub. siedleckiej: w pow. białskim, włodawskim, radzyńskim i konstantynowskim; w powiecie sokółowskim: Sterdyn, Sobno, Olszawa, Karczewo, Jabłonna, Rzepki, Kudaczyn, Wyrozęby; w powiecie siedleckim: w gminach Mordy i Krzeslin, wreszcie w gubernii suwalskiej: w gminach Lubno, Bulla wielka, Witowiczowce, Hołynka, Kupianka i Piotropawłowski.

Nowy to środek do usunięcia Polaków z okolic przez Unitów zamieszkałych.

NIEMCY.

* Berlin, 11 lipca. Ciekawe objawy. Już w latach 1884, 1885 i 1888 wykazywała statystyka niemiecka pewną przewagę dowozu zagranicznego nad wywóz krajowy. Najwyższa cyfra deficytu z r. 1888 wynosiła 88 milionów marek. Naraz wykazuje statystyka roku 1889, że dowóz w stosunku do r. 1888 zwiększył się o 651 milionów a wywóz krajowy zmniejszył się o 180 milionów — co razem czyni 830 milionów różnicy na korzyść dowozu. Jest to suma niebywała, niepiątna. Dowiedzono do Niemiec towarów i produktów za 4 miliardy a wywieziono za 3 miliardy 200,000,000. Niemiecki Michel zjadł za 830 milionów więcej niż zarobił — „takby się na pozór zdawać mogło“, mówią Niemcy.

I jak tutaj wydemostrować, że tak nie jest, jak cyfry mówią? Niemiecki „filozof“ wszystkiego dowiedzie i powiada: 1) W te 830 milionów wchodzi najprzód to, co dowieziono do Hamburga i do Bremy, a czego dawniej nie liczone, gdy te miasta leżały po za obrębem terytorium celnego. 2) Dalej wchodzi w to jeszcze wywóz z Niemiec do tych dwóch miast, który dawniej szedł na rachunek eksportu — a teraz pozostaje „w kraju“. — Nam się zdaje, że to odliczenie i doliczenie jeszcze wielkiej luki zapewnić nie zdoła, bo te dwa miasta mają tylko 800,000 mieszkańców.

Dalęj przypisują tę zmianę złym żniwom w latach 1888 i 1889. W r. 1889 przywieziono do Niemiec samego zboża za 159 milionów, a innych przedmiotów spożywczych za 149 milionów marek więcej, niż w r. 1888. Widać, że apetyt niemiecki djabelnie się wzmacnia — i to w odwrotnym stosunku geometrycznym do wydajności ziemi. To nie dobrze.

Natomiast była niemieckiego (oves, boves et universa pecora) wywieziono w r. 1889 za 62 miliony marek mniej, niż w r. 1888 — co się tłumaczy z jednej strony zwiększonym apetytem (ut supra) a z drugiej strony niegrzecznością Anglii, Belgii i Francji, którym się przywidziało, że było niemieckie cierpi na rozmaite defekta!

Zmniejszenie się wywozu tłumaczy na koniec w dziedzinie przemysłu tem, że konsumpcja niemiecka się znacznie zwię-

kszyła. Widać, że prawdą jest, iż apetyt zwiększa się podczas jedzenia i zaprawiwszy się na piwie, chlebie, bydle i innych środkach spożywczych, przechodzi za wyroby przemysłowe.

Oczytelnikom naszym radzimy, aby tego wspaniałego przykładu gospodarki niemieckiej nie naśladowali — i zawsze więcej eksportowali, niż importują, bo w przeciwnym razie nie doliczą się w bilansach swoich tego, co się zwyczajnie nazywa zyskiem i co zawsze we wszystkich bilansach przeważać powinno nad stratami.

O ile jednak w statystyce handlowej mają Niemcy minusy, o tyle w statystyce inteligencji mają znaczną hyperprodukcję. Weźmy n. p. pp. asesorów. Mają ich Niemcy obecnie 1833 a potrzebują daleko mniej niż 1000, tylko szkoda, że tego rodzaju przewyżki eksportować nie można. Ztąd też pochodzi, że w tej liczbie 1833 asesorów znajduje się blisko 400 takich, którzy już blisko pięć lat wzdychają do urzędu sędziowskiego; 124 praktykuje to wzdychanie więcej niż pięć lat, 31 więcej niż 6 lat, a 3 więcej niż 7 lat. Oh! qu'il est beau, qu'il est beau, qu'il est beau..... być assessorem w państwie pruskim.

Zadanie matematyczne: Ile lat upłynie, zanim nadejdzie ta chwila, że asesor będzie się mógł spodziewać, iż w dwa lata zostanie sędzią, a w trzy prokuratorem?

Zadanie 2. W ilu miejscowościach państwa pruskiego nie będzie wtenczas jeszcze adwokatów?

W takich warunkach studium prawa młodzieży naszej wcale chwilowo polecać nie należy.

— Niemiecko-szwajcarski traktat o osiedlaniu się, przyjęty przez parlament, ogłasza dzisiejszy „Reichsanz.“ Wymiana dokumentów ratyfikacyjnych nastąpiła 3 b. m.

— W tych dniach podobno ma być zniesiony zakaz dowozu nierogacizny z Austrii i Węgier. Urzędy celne z obu stron granicy miały już otrzymać wskazówki, aby zająć się potrzebnymi przygotowaniem.

ROSYA.

* Szczególną przegrywkę do bliskiej wizyty cesarza niemieckiego w Petersburgu stanowi świeży artykuł „Mosk. Wiedom.“ Organ ten panslawistów występuje z ostrzeżeniem, że Niemcy gotują się do niespodzianej napaści i wykazuje konieczność chwycenia się ze strony mocarstw sąsiadujących z Niemcami nadzwyczajnych środków ostrożności. Najnieprzyjemniejsze zamiary żywią Niemcy, zdaniem pomienionego dziennika, dla Rosji. Nowa ustawa wojskowa niemiecka, równie jak wszelkie sojusze, jakie zawierają Niemcy, zwrócone są nie tyle przeciw Francji, ile przeciw Rosji. Dzieje się to dla tego, że Rosya nie chce uznać i popierać hegemonii Niemiec; nie może zaś czynić tego od chwili, w której dostrzegła, że Niemcy wstąpiły na drogę szukania zdobyczy bez wszelkiego względu na istniejące traktaty. Takię gospodarki łupieżkiej nie może oczywiście ścierpieć Rosya, a Niemcy, wiedząc o tem, przygotowują się do niespodziewanego napaadu na nią.

(35) Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

(Ciąg dalszy).

78) Naprzykład w r. 1886 kilku księżom w „powiecie“ plockim zapłaciło po 10 rs. kary. Przepis jest, że ksiądz, starający się o paszport, winien otrzymać najprzód pozwolenie czyli urlop od Biskupa, dopiero z urlopem idzie do naczelnika powiatu. Więc księża mieszkający we wsiach „powiatu“ plockiego muszą jechać do Plocka, gdzie jest rezydencyja i naczelnika powiatu i gubernatora. Że zaś tam mieszka i Biskup, więc przyjechawszy prosić naczelnika o paszport, idą pierwę do konsystorza biskupiego lub do samego Biskupa prosić o urlop, żeby go naczelnikowi pokazać. Tak robili księża dawniej, tak też uczynili w r. 1886. Tytułu przeto najmniejszego do kary nie było. A jednak księża skazani zostali na karę za to, że przyjechali do Biskupa bez paszportów! Widać, że gubernator — bo on kontrubucyą naznaczał — zastósował do nich przepisy, zabraniające księżom wyjeżdżać ze swęj parafii na spotkanie Biskupa, gdy zwiędza dycecezy.

Tenże Czerkasow postanowił (1886 r.), że każdy ksiądz, przyjeżdżający do Plocka za paszportem, ma się stawić najprzód u poliemaistra i wyjednać sobie kartę pobytu. Inaczej nie może być nawet do hotelu przyjęty. Ktoby ksiądz bez legitymacji przyjął, płaci karę i ksiądz także płaci.

Tenże Czerkasow nakazał księżom powiadamiać wójta gminy; naczelnikom zaś polecił nie dawać paszportu, jeżeli ksiądz jest przez Biskupa wezwany (w dycecezy lubelskiej przeciwnie, o czem niżej).

Na usprawiedliwienie (!) dodać winniem, że ówczesny gubernator plocki, Czerkasow, wściekle nienawidział ks. Kossowskiego, Biskupa-administrato-

ckiego, z powodu, że Biskup postanowił usunąć z Plocka pewnego księdza, którego gubernator sobie upodobał. Biskup miał najzupełniejszą racyę — jak o tem może kiedyś powiem szczegółowo — i miał prawo usunąć księdza. Gubernator w odwecie użył też „prawa“ swego: miał prawo naznaczyć kontrubucyą i zaznaczał; miał i ma prawo zastósować ten lub ów przepis, albo wcale bez przepisu i bez motywu karać księży, jak mu się podoba. Ksiądz ma pełne prawo (tylko) słuchać i bez pytania płacić, jak widać z decyzji w *una Niedzwiedzki* r. 1884 (ob. wyżej nr. 71) et al. Nawiasem wspomnę, że Czerkasow usunięty został z gubernatorstwa (w sierpniu 1887), bez najmniejszego ze strony księży wpływu. Musiałby zająć jakieś okoliczności, jeszcze cięższe, niż *in causa Miasojedow* (ob. wyżej nr. 72), skoro taki dygnitarz, jak gubernator, posiadał „w duraki“. Zandarmi potajemnie zbierali „sprawki“ jego; rezultatem ich była dymisya. Czerkasow wyjechał z Plocka, nie pogębnawszy się z nikim z wyjątkiem zapewne ks. Maleszewskiego. Antypatya jego do Biskupa Kossowskiego, generał Hurko zatrzymał sobie. Następca Czerkasowa został Müller (czy Miller).

79) W dycecezy sejneńskiej, dziekan mazowiecki, musi prosić naczelnika o pozwolenie, jeżeli chce jechać do której parafii swego dekanatu, chociaż zarząd wyznań obcych dnia 15 września 1870 roku postanowił, że „dziekan w swoim dekanacie może jeździć tylko za książeczką legitymacyjną“ (ob. wyżej nr. 34). Przyczyną tego zapewne jest, że w dekanacie mazowieckim znajdują się kilkunastu „byłych“ unitów. *A priori* można przyjąć, że to samo dzieje się w dycecezy lubelskiej, gdzie jest większa liczba unitów, o czem zresztą niżej.

W powiecie łowickim, gubernii warszawskiej, naczelnik gowiatu (od r. 1888) Stołypin, kiedy ksiądz prosi go o paszport drugi, albo trzeci raz, zapytuje: „Dla czego ksiądz tak często wyjeżdża, prawie co miesiąc? Jeżeli tu idzie o zadostyczynienie naturalnym pociągom, to owszem, możesz ksiądz jechać.“ Ma się rozumieć, że ksiądz przywoity woli wyrzec się jechania, aniżeli słuchać podobnych bezcechstw.

Warszawa ma od generała Hurki przywilej, że ksiądz z prowincji, jeżeli posiada paszport do innej miejscowości i droga mu wypada przez Warszawę, przejechać przez nią może, ale zatrzymywać się lub nocować nie może, chyba, że ma w paszporcie wyrażone pozwolenie na pobyt w Warszawie.

Jest to logiczna konkluzya przepisu, który zabrania udzielać paszportu więcej niż do jednego miejsca. Jest też przywilejem: bo gdy mój znajomy ksiądz, kanonik warszawski, prosił oberpolicmajstra o paszport na prowincyę do dwóch miejsc, o kilka kilometrów od siebie odległych, nie mógł otrzymać tej łaski; kazał oberpolicmajster na drugie miejsce brać drugi paszport. Tymczasem naczelnik powiatu na prowincyę ma prawo dać pozwolenie na wyjazd do miejscowości za Warszawą leżącej i do samej Warszawy, razem w jednym paszporcie!

Zawsze to przywilej... W Lublinie tak samo, jak w Warszawie, wolno księdz przejechać, nie zatrzymując się, jeżeli w paszporcie nie ma wzmianki o zatrzymaniu się. Gdy zaś paszport pozwala na pobyt w Lublinie, nie wolno ani nocować, ani czasowo lokować się u kolegi-księdza; nie wolno także pełnić żadnych obowiązków kapłańskich (od roku 1886 stale).

1) W języku rosyjskim sprawa = dochodzenie śledztwo.

Herb Polski.

Bardzo często zdarza się spotkać herb Polski zupełnie fałszywie rysowany i malowany. Warto się zatem przekonać, jak polski herb powinien heraldycznie wyglądać.

Rozróżnić tu należy dawny urzędowy herb polski, składający się z herbów Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego i nowy konwencyonalny herb, przedstawiający połączone herby Polski, Litwy, i Rusi! Jakkolwiek zechemy wspólny herb przedstawić, zawsze i wszędzie powinno to być wyłącznie czerwone. Malowanie zaś pogoni na tle niebieskiem a Archaniola na tle białem jest zupełnie fałszywe i nieprawidłowe.

Otóż, co piszą herbarze: Herb Królestwa Polskiego: „Orzeł biały w koronie, głową w bok prawy tarczy skierowany, w pysku otwartym język wywieszony, nogi i skrzydła rozciągnięte, w polu czerwonym.“ (Confer. Niesiecki, wydanie Bobrowicza, tom 1, pag. 1. Bielski pag. 304. Paprocki, Sarnicki lib. 4, pag. 171.)

Herb Wielkiego Księstwa Litewskiego: „Maż zbrojny w szyszaku, srebrny, na białym koniu, do biegu niby zapędzonym, siodło na nim i czaprak czerwony, aż do kopyt końskich rozwlekły, z trójką złotą frendzlą, w polu także czerwonym; w prawęj ręce miecz goły wniesiony w górę, jakby do ciecica trzyma; w lewą zaś, czyli na boku jego tarcz, ze dwiema krzyżami złotymi, w jeden spojoniem.“ (Confer. Niesiecki tom 1, pag. 9, Papro-

cki Gniazdo pag. 1186, tenże O herbach pag. 590, Okolski tom 1, pag. 539, i tom 2, pag. 442, Bielski.)

Co do herbu Rusi przyjęto za takowy herb województwa kijowskiego (dla czego nie ruskiego?): „Aniol biały w czerwonym polu, w jednej ręce miecz goły, na dół końcem spuszczoney, w drugiej pochwę trzyma.“ (Confer. Niesiecki tom 1, pag. 166, Paprocki O herbach 716, Bielski fol. 9.)

A zatem nigdzie tu o żadnych polach niebieskich lub białych mowy nie ma. Wszystkie województwa litewskie, które w herbie mają pogon, jako to: województwo wileńskie, trockie, mińskie, mściławskie, brzesko-litewskie, podlaskie i witebskie, noszą je również na polu czerwonym, jedynie województwo pockie ma pogon w polu białem.

Na różnobarwnych chorągwiach różnych województw, n. p. na czerwonej chorągwi wileńskiej, zielonej witebskiej, żółtej mściławskiej, pogon zawsze stoi w osobnym polu czerwonym.

Z jakiego więc daty zaczęto w bieżącym wieku malować pogon na tle niebieskiem?

Ostatnie urzędowe wystąpienie pogoni miało miejsce przed trzecim rozbiorem kraju. Od tego czasu pogon zasnęła smem twarzym. Ani Księstwo Warszawskie, ani Królestwo Kongresowe pogoni nie znało. Wskrzesała ją dopiero rewolucya 1830 roku. Gdy zaczęto formować ułańskie pułki litewskie, dano im dla rozróżnienia chorągiewki biało-niebieskie. Bito następnie monety z godłem orła i pogoni, a gdy zaczęto malować herby, ktoś niedowarzony wymalował pogon na tle niebieskiem, żeby pochwlebi Francuzom Polską trójkolorową, a wszyscy powtórzeli za panią matką pacierz.

Herb potrójny, łączący herby Polski, Litwy i Rusi, powstał dopiero w roku 1863. Umieszczono w środku jego Najświętszą Pannę Czesłochowską z napisem „Boże zbaw Polskę.“ Herb ten nie jest urzędowym, ale że urzędowego herbu nie mamy, przeto nie nam nie przeszkadza, a owszem piękna myśl zjednoczenia trzech narodów bratnich pod opieką Bogarodzicy przemawia za tem, abysmy ten troisty herb za nasz herb narodowy przyjęli.

Ale musimy go rysować i malować prawidłowo. Pastacie zatem orła, pogoni i aniola muszą być białe lub srebrne na tle wspólnem czerwonym. Jedynie korona orła i krzyż na tarczy pogoni i frendzle u czapraka powinny być złote. Matka Boska musi mieć tło złote, napis w okolo czarny na złotym pasie. — W rysunku, wedle reguł heraldycznych, oznacza się kolor srebrny czysto białym, kolor czerwony prązkowaniem pionowym, kolor złoty drobnemi punkcikami.

Jeżeli kto umie podać jaką ważną a historycznie usprawiedliwioną przyczynę do odmiennego malowania polskiego herbu, bardzo mu wdzięczni będziemy.

Uroczystość Mickiewicza.

Z Bydgoszczy, 7 lipca. Wczoraj miał p. H. Rogaliński w lokalu Stowarzyszenia czeladzi katolickiej odczyt o „złożeniu zwłok Mickiewicza na Wawelu“ i o „podróży do Krakowa.“ Odczyt był samęj treści będzie miał w niedzielę, dnia 13 b. m. o 3 po południu w „Ochronce“, w lokalu Towarzystwa: przemysłowego i śpiewu przy kościele farym. O „Krakowie“ i „Wieliczce“ będą odczyty:

- 1) w czwartek, dnia 17 b. m. o godzinie 9 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia czeladzi katolickiej;
- 2) w niedzielę, dnia 20 b. m. o 8 wieczorem w „Ochronce.“

Oprócz członków wspomnianych towarzystw mają przystęp i nieczłonkowie, jako i panie.

Towarzystwa i Spółki.

Ogólna Kasa Chorych dla miasta Poznania (zapis. Kasa zasilkowa).

Jest to tak zwana wolna Kasa Chorych, założona 1 stycznia 1890 roku (w miejsce rozwiązanej w dniu 17 marca 1889 r. Kasy Chorych Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Rękodzielników w Poznaniu).

Kasa ta, będąca Kasą zapisaną, a opartą na prawie z dnia 15 czerwca 1883 roku, jest jak każda inna Kasa wolna, korzystniejsza dla członków od t. zw. Kasy przymusowej. Korzyści te są następujące:

- 1) Członek Kasy opłaca sam za siebie całą składkę, jest więc zupełnie swobodnym w tym względzie i niezależnym od pracodawcy, z których niejednemu przyrko przy tytuł składkach do różnych Kas, jeszcze i ten ciężar ponosić. Stosunek pracującego, należącego do Kasy wolnej do pryncypała, jest więc znośniejszym i piętno zyczliwości dla pracodawcy na sobie noszącym.
- 2) Członkowie naszej Kasy wolnej, nie potrzebując już należeć do żadnej tego rodzaju Kasy przymusowej, doznają od zarządu uwzględnienia przy zaleganiu z składkami. Zarząd czeka wyrozumiale kilka, lub kilkanaście dni nawet na opłacenie składki, nie sprawiając członkowi kosztów egzekucyjnych.
- 3) Członek naszej Kasy wolnej może nawet po zmianieniu miejsca zarobkowego pozostać członkiem, byle opłacał regularnie składki i w takim razie nie traci on prawa do majątku Kasy.
- 4) W razie choroby pobiera nasz członek wsparcie przez 26 tygodni (a nie przez 13

tygodni tylko), a po upływie tego czasu może jeszcze walne zebranie uchwalić dalsze wsparcie chorego członka.

Te są korzyści, wynikające z należenia do naszej „Ogólnej Kasy Chorych dla miasta Poznania“ i sądzimy, że tak pracodawcy, jako też pracujący za mytem, powinni znać te korzyści w własnym interesie.

Mający chęć zapisać się, powinni ukończyć lat 18, a nie przekroczyć lat 50 i zgłosić się do lekarza p. dr. Rudzkiego przy ulicy Wilhelmowskiej nr. 14 (naprzeciw drukarni Deckera), który zgłaszających się na członków przyjmuję codziennie oraz w niedziele i święta od godziny 8—9 1/2, zrana i od 3—5 po południu; — następnie do kasjera p. Okerta przy ulicy Piotra nr. 6, w dni powszednie od godziny 12—1 w południe, w niedziele od 2—5 po południu.

Kasa wypłaca, oprócz bezpłatnej pomocy lekarskiej i lekarstwa:

za opłatą tygodniową: wsparcia w razie choroby: w I klasie 50 fen. tygodniowo 12 marek w II „ 38 „ „ 9 „ w III „ 25 „ „ 6 „

Zasilku pogrzebowego: w I klasie 60 marek w II „ 45 „ w III „ 30 „

Poznań, 11 lipca 1890.

Zarząd Ogólnej Kasy Chorych dla miasta Poznania (zapisana Kasa zasilkowa).

Józef Maciejewski, przewodniczący.

Jedyną tę polską wolną Kasę Chorych polecamy uwadze Publiczności naszej.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 12 lipca.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał dozórce chorych Fryderykowi Zaworze w Gdańsku medal ratunkowy na wstążce.

* Magistrat ogłasza, że lista obywateli tutejszych, uprawnionych do głosowania przy wyborach do rady miejskiej, wyłożona będzie od wtorku 15 b. m. do środy 30 b. m. w biurze IV-a przy ulicy Wrocławskiej nr. 39, I piętro.

Reklamacje i protesty należy wnieść w ciągu tego czasu, gdyż późniejsze nie będą uwzględnione.

* Na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzycach pod Poznaniem. S. M. z Poznania 3 marca.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

* „Posener Ztg.“ obstając za swą listą kandydatów na stolicę arcybiskupią, żąda kontrowodu, że lista nie jest „kombinacją.“ Dziwne zaiste żądanie w obec tego, cośmy przedwczoraj w artykule wstępnym napisali. „Posener Ztg.“ powiada, że „gniew, iż o rzeczy samęj nie wiemy, przebiega tak wyraźnie z tych wywodów, iż mogą one tylko rozweselać działac.“ My powtarzamy, że „k o m b i n a c y j a“ „Pos. Ztg.“ nikt, znający stosunki, na seryo brać będzie.

* Zwyczajne posiedzenie Towarzystwa „Staszyc“ odbędzie się dziś w sobotę dnia 12 b. m. o godzinie 8 wieczorem w czytelni Towarzystwa przy ulicy Sierociej nr. 4, parter. Na porządku obrad: 1) Komunikaty. 2) Sprawy Towarzystwa.

* Zwyczajne walne zebranie Towarzystwa Młodzieży Kupieckiej odbędzie się dzisiaj w sobotę dnia 12 b. m. wieczorem punktualnie o godzinie 8 1/2 w lokalu własnym.

* Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie w niedzielę dnia 13 lipca o godzinie 7 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Wielkiej Garbary nr. 18, II piętro zwyczajne posiedzenie. Na porządku obrad: a) wykład p. Nikodema Wolniewicza o napojach; b) krótką wiadomość o Słowianach; c) sprawy Towarzystwa.

Uprasza się członków, aby licznie i weznie przybyli. Goście pożądan.

Przypominamy, że wycieczka do lasu obok Mały ma się odbyć w niedzielę dnia 20 lipca, a walne zebranie 27 lipca. Przyjmujemy chętnie na członków „Jutrzenki“ osoby z poza obrębu Poznania. — Składka roczna wynosi 1 m. 20 fen. rocznie czyli 10 fen. miesięcznie, a można ją przesyłać znaczkami pocztowymi pod adresem: Józef Chociszewski, przewodniczący „Jutrzenki“, Poznań. Donosimy, że zawierają się Towarzystwa wstrzemięźliwości w Swarzędzu i w Lidzbarku.

Zarząd.

* Od Zarządu „Koła Śpiewackiego polskiego“ w Poznaniu odbieramy pismo następujące:

Szanownemu przewodniczącemu Zjazdu, panu Franciszkowi Dobrowolskiemu, szanownym członkom Komitetu Zjazdu, szanownym naczelnikom okręgów kwaternowych, szanownym Towarzystwom miejscowym, szanownemu obywatelstwu miasta Poznania, oraz szanownym właścicielom hoteli pp. Luzińskiemu, Kamińskiemu, Pudelewiczowi, Sternowi, Westphalowi, Mylińskowi i Graewemu za pełne poświęcenia i szczerę poparcie nas w przeprowadzeniu Zjazdu Śpiewaków polskich w Poznaniu składamy jak najserdeczniejsze „Bóg z a p a c i a!“

Z głębokim uszanowaniem Zarząd Koła Śpiewackiego polskiego w Poznaniu.

Bolesław Dembiński. Mikołaj Sobkowski. Fr. Januszewski. Ludwik Wróbel. Ignacy Andrzejewski. Leonard Potocki. Władysław Seydlitz.

* Jerzyce. Walne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Jerzycach odbędzie się w przyszły poniedziałek dnia 14 b. m. pun-

ktualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem w lokalu p. Gollana. Na porządku obrad: odczyt p. Nikodema Wolniewicza z Poznania: „O napojach i o skutkach z ich używania“, sprawa wycieczki i kilka innych ważnych spraw. Szanownych Członków prosimy o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

Zarząd.
* **Starosta krajowy** dr. hr. Posadowski wyjechał za urlopem na 6 tygodni.

* **Zwracamy uwagę** mieszkańców Mogilna i okolicy na ogłoszenie p. Wolskiego, polecając handel jego łaskawym względem.

* **Gniezno, 11 lipca.** (J. R.) (Z naszych stosunków). Od przeszło miesiąca skarżono się u nas na różnego rodzaju kradzieże. Tu ukradziono kilka set marek, tu różne kosztowności, owdzie znów coś innego — ale zawsze coś droższego z zamkniętej komody, szafy, lub innego zamknięcia. Były posadzania, indagacje — ale sprawy wysiedlić nie zdołano. Nareszcie wpadł w łapkę. Podpadł jednemu z tutejszych obywateli w restauracji chłopak, mający lat około 18, swym zachowaniem się zachwiałem, hulacuzkiem wydawaniem pieniędzy. Gdy chłopak wyszedł — obywatel poszedł za nim i polecił go policjantowi, który też po długich gonitwach z pomocą innych ludzi schwytał ptaszka. Po dejrzeniu okazało się usprawiedliwionem. Przy schwytanym słózarczyku, zapewne uczniu szkoły wieczornej — znaleziono mnóstwo drobnotek w które się zaopatrywał w onych wziętych wzmiankowanych kradzieżach. Oddany jest w ręce sprawiedliwości — w kajdankach.

Pan Wolniewicz, nasz współobywatel rólnik, mieszka na samym końcu miasta — po za nim wznosi się jeszcze austerya, ulubione miejsce naszych „milych gości“, dragonów frankfurckich, którzy mieszkają w mieście, używają swobody i wracają do domu około godziny 12, mianowicie w niedzielę. W powrocie przechodzą około pięknych łąk pana Wolniewicza, a że wracają w różnym towarzystwie, przeto zakładają sobie niekiedy obozowisko i biwakują w życie. W nocy z niedzieli na poniedziałek gospodarz broniąc swego zboża, napaędził został przez dragonów, którzy go ścigali aż do jego mieszkania i nawet palącami gołymi za nim rzucali. Nadbiegła panu W. pomoc zdołała ich odpedzić i po 3 godzinnej gonitwie jednego z ekscedentów schwycić. Wyda on resztę a przykładowa kara nie ominie zapewne tych opryszków w niebieskim mundurze.

* **Gniezno.** W niedzielę 13 b. m. urządził Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Gnieźnie zabawę latową w Jelonku, wymarsz o godzinie 1 1/2 po południu. Początek zabawy o godzinie 4, podczas zabawy odbędą się popisy gimnastyczne. Wszystkich życzliwych Towarzystwa jak najprzejmiej zaprasza Zarząd.

* **Szamotuły.** Przy Peckowie, o 6 kilometrów od Obrzycka pomiędzy Szamotułami a Wronkami urządzony będzie przystanek kolei żelaznej. Wskutek tego przedłożony będzie na przyszłym sejmiku powiatowym w Szamotułach wniosek o budowę szosy z Obrzycka do Ostroroga.

* **Kobylin.** Zabawa latowa tutejszego Towarzystwa Przemysłowego odbędzie się w niedzielę 13 b. m. w boru Starkowskim, na którą najprzejmiej zaprasza Zarząd.

* **Kościan.** W niedzielę dnia 13 lipca o godzinie 3 po południu odbędzie się zebranie ogólnie w Kościanie na sali w strzelniczym celem założenia Towarzystwa ogrodniczego. Liczny udział ogrodników i miłośników ogrodnictwa pożądany.

* **Z pod Wielichowa** piszą do „Oreodownika“: W pobliskiej wsi odbywało się wesele u gospodarza, na które, nie wiadomo po co przyszedł także nauczyciel miejscowy, który dostał się do nas, jako apostoł ze Słazka. Czy był zaproszony, nie wiemy, ale powiadano mi, że on i bez zaproszenia bywa w domach takich, gdzie go niechętnie widzą. — Nauczycielowi zachęcano się tańcować i gdy szedł po panie spotkał 15-letniego chłopaka, który mu się nie ukłonił i czepki przed nim nie zdjął w sieni. Za to uderzył chłopaka w twarz, a jeden z gospodarzy, zamiast tego intruza wyrzucił za drzwi i pokazał mu gdzie pieprz rośnie, powiedział mu tylko, że między Polakami nie ma zwyczaju, żeby za to bić. Nauczyciel chcąc snać pokazać swoją wyższość, pogonił za uciekającym chłopcem do kuchni i tak go tam zbił, że chłopca nieprzytomnego wynieśli na świeże powietrze. Matka, tylko przez drogę mieszcząca, słysząc krzyk ludzi, wnet przybiegła. Krzyczy: to jest nauczyciel, który katuje dzieci w szkole, a tu jeszcze na weselu chłopaków zabija. — Boże, co się to dzieje dzisiaj! — Było to pod wieczór, ludzie wracali z pola, nie dziw, że powstało ogromne zbiegowisko na ulicy i każdy kiwał głową. Trzeba było posłać po doktora, ale jeden gospodarz nie chciał dać koni, bo mówił, że mu nauczyciel z zemsty będzie katował dzieci. Poszli z placem do hrabiny, ale jej nie było w domu. Aż wreszcie jeden z gospodarzy zdobył się na to, że pojechał po doktora. Przywieźli o godzinie 12 w nocy doktora z Rakoniewic, posłano do dworu po łód, doktor przeszedł do rana nad chorym i dał mu kilka kropli wina starego, po którym chłopiec usnął. Jest nadzieja, że przy życiu pozostanie. — Ten nauczyciel Słazak tak katuje dzieci, że na krzyk dzieci ludzie wylatują z domów przed szkołę. Ale może koniec weźmie, bo właśnie zandarm z Wielichowa nadjechał i z listem coś pisali. Niepodobno, żeby mu to ušlo bezkarnie. („Oreodownik“ dodaje: „Ale koniecznie ojciec chłopca musi podać skargę do prokuratora, bo bez skargi nie może być procesu, a tu ten katownik oberwie, bo wesele to nie szkoła. Koniecznie do prokuratora.“)

* **W czysto polskiej wsi** Brennie, w powiecie wschowskim, zaszedł, jak donoszą do „Wielkopolanina“, bardzo smutny wypadek.

We wsi tej było dotąd dwóch nauczycieli, jeden Polak i drugi Niemiec, Westfalek, nie umiejący ani słowa po polsku. Przed niedawnym czasem umarł Polak, a pan inspektor szkolny powiadomił dozorę szkolny, że rejentca przyśle w jego miejsce nauczyciela Niemca p. Otto. Mieszkańcy tamtejsi udali się z prośbą do rejentcy, aby ze względu, że gmina jest czysto polską, a p. Otto nie zna wcale języka polskiego, przysłano nauczyciela Polaka; odpowiedź rejentcy wypadła pomyślnie. Tymczasem jakiś zły duch wstąpił w pewną część ludności tamtejszej, utwarzyło się tam stonierstwo, popierające wybór p. Otto na nauczyciela, wciągnęło do swego grona jednego z członków dozoru szkolnego i dzięki agitacji za pomocą kieliszka dała się skłonić znaczna część mieszkańców Brenna, nawet takich, co podpisali pierwszą prośbę, do podpisania drugiej, ażeby rejentca zamianował p. Otto pierwszym nauczycielem. Wielkie ztąd panuje obrażenie pomiędzy uczciwą ludnością polską Brenna na owych księcieli i ciekawa rzecz, jaki ta sprawa weźmie obrót. Należałoby, aby kto mający tam wpływ, wszedł w tę sprawę i pomógł do jej naprawy.

* **Zakupna remontów** odbywał się będą: dnia 16 lipca w Kempnie o 9 godzinie, 30 lipca w Obornikach o 9 godzinie, 31 lipca w Wolsztynie o 8 godzinie, 2 sierpnia w Kościanie o 9 godzinie, 4 sierpnia w Racocie o 9 godzinie, 5 sierpnia w Sremie o 9 godzinie, 6 sierpnia w Lesznie o 9 godzinie, 7 sierpnia w Gostyniu o 9 godzinie, 8 sierpnia w Borku o 10 godzinie, 9 sierpnia w Ostrowie o 9 godzinie, 11 sierpnia w Pleszewie o 9 godzinie, 12 sierpnia w Jarocinie o 9 godzinie, 13 sierpnia w Nowemście o 9 godzinie, 16 sierpnia w Wronkach o 9 godzinie, 18 sierpnia w Sierakowie o 9 godzinie.

* **Wagrowiec.** W niedzielę 13 b. m. po południu odbędzie się w lesie królewskim za Hermanowem zabawa Towarzystwa Przemysłowego (starego), na którą życzliwych Towarzystwu uprzejmie zaprasza Zarząd.

* **W roku 1889** sprzedano na subhaście we W. Księstwie Poznańskim 21 majątności samodzielnych i 200 mniejszych gospodarstw chłopskich; z tych należało 19 resp. 73 do Niemców, 2 resp. 127 do Polaków; przy licytacji nabyli 20 resp. 99 majątności Niemcy, 1 resp. 101 majątności Polacy. — Z wolnej ręki przeszło 39 majątności w ręce Niemców, 19 w ręce Polaków, z tych 58 majątności znajdowało się dotychczas 35 w ręku Niemców, 23 w ręku Polaków; Niemcy zyskali zatem 4, Polacy stracili 4 majątności. W końcu roku 1889 należało do Niemców w majątnościach większych 3,701,000, do Polaków 2,820,000 morgów; w liczbie niemieckiej posiadłości zaliczone są domeny, obejmujące 848,000 morgów. — Komisja kolonizacyjna nabyła w roku zeszłym w W. Księstwie Poznańskim 6 majątności i 4 gospodarstwa chłopskie, wszystkie od Polaków, obejmujące 3979 hkt. z 2,638,310 m. tak że do końca roku 1889 w ogóle przeszło na jej własność 31,715 hkt. za 19,459,065 marek, to jest hektar przeciętnie po 613 marek. Cztery majątności w powiatach inowrocławskim, mogilnickim i wyrzyskim rozparcelowali przedsiębiorcy prywatni.

* **Sierakowo.** Pod Raduszem spadł w tych dniach balon oddział balonowego w Berlinie. Całą przestrzeń z Berlina, wynoszącą 170 km. przebył żeglarz napowietrzny, kapitan Förster, w ciągu 5 3/4 godzin.

* **Chełmno.** Nauczyciel wyższy przy gimnazjum tutejszym dr. S. otrnął się wczwartek arsenikiem. Pozostawia on żonę i 5 niedorosłych dzieci. Powód zamobójstwa nieznany.

* **Wrocław.** W niedzielę 13 b. m. po południu odbędzie się w ogrodzie Schaffgotschgartenu skromna zabawa. Program: wycieczki, skakanie w miechach, tuczenie garnka i różne gry towarzyskie. Do licznego udziału zaprasza Szanownych R. daków

Zarząd Towarzystwa Polsko-Katolickiego w Wrocławiu.

* **Ze Sztumu donoszą,** że soltyś Będziński w Uście kazał rozdawać przed ostatnimi wyborami do parlamentu kartki na kandydata polskiego pomiędzy katolików, wszelako sam nie zajmował się agitacją. Pan landrat Wessel dowiedziawszy się o tem, zacytował pana B. do siebie do biura. Tutaj komunikował mu, że postępowaniem swym stracił zaufanie władzy pańsowej i że dla tego winien urząd swój złożyć. Na zapytanie, czy to zaraz zrobić może, odpowiedział mu pan landrat, że powinien stawić piśmienny wniosek o zwolnienie go z urzędu soltyśa. Tego nie uważa p. B. za stosowne zrobić i dla tego odzeka o się dalej stanie.

† **Edmund Stawiski,** jeden z najwybitniejszych, szanowanych i cenionych obywateli-rolników, autor dzieł: „Pozukiwania do historii rolnictwa krajowego“, „Studia o handlu w dawniej Polsce“, „Studium o ekonomicznej literaturze polskiej“, „O upadku włości w dawnej Polsce i o osławianach, robionych w celu polepszenia ich losu“ i wielu innych, zmarł dnia 9 b. m. w majątku swym Podłężyckim, w guberni kaliskiej, powiecie sieradzkiem. R. i. p.

* **Nowy karabin.** „Matin“ donosi, iż Izba handlowa w St. Etienne dała 10,000 fr. nagrody i złoty medal Pawłowi Giffard za wynalazek, polegający na nowym systemie karabinu, strzelającego płynnym gazem. Przytwierdzonej poniżej lufy rezerwar stalowy zawiera 300 kropli płynnego gazu, zredukowanego do najmniejszej objętości. Przy pociągnięciu za kurek, spada jedna kropla za kule, znajdującą się w lufie, przechodzi, zetknięwszy się z atmosferycznym powietrzem, w stan lotny i wyrzuca kulę z większą siłą, aniżeli proch. System ten da się też na większą skalę zastosować w artylerji. Ładunek na 300 wystrzałów kosztuje tylko 5 ct. Sprawozdanie Izby handlowej, wyciągając

zalety nowego systemu zaznacza, że wnętrza lufy pozostaje czyste i nie rozgrzewa się, a bezpneństwo jest najzupełniejszą. Giffard sprzedał patent dla broni myśliwskiej Anglii i Ameryce za dwa miliony dolarów. Dla karabinów wojskowych istnieje osobny system, oznaczający się szczególną doskonałością, który jednak dotychczas pozostaje w tajemnicy i zagwarantowany został Francji.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 13go lipca św. Małgorzaty p.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 53. Zachód o godzinie 8 minut 17.

Pojutrze dnia 14go lipca św. Bonawentury.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 54. Zachód o godzinie 8 minut 16.

Ostatnie telegramy.

Rzym, 11 lipca. Komisja senatu stawia wniosek, aby senat przyjął dośłowny tenor przyjętego przez Izbę deputowanych projektu o zapisach nabożnych.

Waszyngton, 11 lipca. Senat przyjął 39 głosami przeciwko 26 bil srebrny w formie uchwalonej w komisji wspólnej.

Londyn, 12 lipca. Stanley otrzymał w uznaniu zasług położonych około zbadań Afryki od królowej angielskiej miniatury jej portret, otoczony brylantami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Echa muzyczne, teatralne i artystyczne** wyszedł nr. 353 i zawiera: Pogrzeb Mickiewicza. — Wiktor Nessler (z portretem) przez J. Kleczyńskiego. — Chciałbym (wiersz) przez A. Lange. — List do Redaktora „Echa“. — Popis Towarzystwa Muzycznego. — Jeszcze w kwestji klasy dyki i deklamacji przez Wiktora Piątkowskiego. — Maryja Wisnowska (z portretem). — Histryoni, powieść z czasów Dyoklecjana przez Wincentego Rapackiego XI. — Teatr ludowy. — Widowiska pasyjne w Oberamergau (z rysunkiem) przez W. S. — Zaproszenie do walca, komedia w jednym akcie Aleksandra Dumasa, przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Fryderyk Chopin i Georges Sand przez Aleksandra Polnińskiego (ciąg dalszy). — Ze świata tonów. — Z tygodnia przez Salto. — Matka, powieść Hektora Malo'a (ciąg dalszy). — Kronika. — Repertury. — Adresy. — Feljton: W salonie przez Juliana Morosza. — Dodatek nutowy: M. Moszkowski. „Gitara“, romans na fortepian, op. 45, nr. 2.

Przybyli do Poznania.
Poznań, 11 lipca.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLINSKI.
Ks. proboszcz Bigalke z Lipinek w Prusach Zachodnich, baron Graeve z Borku, Cnow z żoną ze Skoków, Ziolkowski z Jarocina, Puhlmann z Piły, Wenzel z Wrocławia, Brechan z Komierowa.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 rana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowej, przyjmują z podziękowaniem stare płótno którego potrzebują wiele do opatrzenia chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dzieci opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmacza.

Adres: Przełozona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowej, Poznań.

Stan powietrza.

Dnia 11 lipca 1890 r. o 8 godzinie rano

Stacja.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Tem. C.
Mulaghnor...	764	Ph. Ph. Z.	3 pół zachm.	11
Aberdeen...	762	Ph. Z.	3 pochmurno	8
Christiansund...	764	Ph. Z.	2 mgła	10
Kopenhaga...	767	Z.	3 zachm.	11
Sztokholm...	749	Z. Pół. Z.	4 pochmurno	10
Haparanda...	751	Ph. W.	2 deszcz	13
Petersburg...	764	Pół. W.	1 pochmurno	19
Moskwa...	762	Ph.	1 pół zachm.	19
Kork, Queenst.	765	Ph.	4 pół zachm.	12
Chebourg...	761	Ph.	4 zachm.	13
Helder...	769	Ph. Z.	1 pochmurno	13
Sylt...	767	Ph. Z.	3 pochmurno	13
Hamburg...	768	Z. Pół. Z.	2 zachm.	13
Swinebunde...	768	Z. Ph. Z.	3 pochmurno	14
Neufahrwasser.	766	Z.	3 zachm.	13
Klajpeda...	763	Z.	4 pół zachm.	16
Parýz...	769	Ph.	1 zachm.	12
Monaster...	769	Ph. W.	1 zachm.	12
Karlsruhe...	768	Z.	3 deszcz	13
Wiesbaden...	768	Ph. Z.	1 zachm.	15
Monachium...	760	Pół. W.	5 zachm.	11
Kamienica...	761	spokojnie.	1 pochmurno	11
Berlin...	760	Z. Ph. Z.	3 pół zachm.	14
Wiedeń...	761	Ph. Z.	2 zachm.	14
Wrocław...	761	Z. Ph. Z.	3 zachm.	13
Nizza d'Aix...	762	Z. Ph. Z.	4 zachm.	16
Falze...	769	Ph. W.	3 zachm.	17
Tryest...	761	Ph.	3 zachm.	17

1) Mgła, rosa 2) Wczoraj burza.

Pogląd na stan powietrza.
Barometryczna zniżka o mniej więcej 745 mm. leży ponad zatoką botnicką Barometryczna wyżka leży na Z. od Irlandji i ponad Austryją. W Europie centralnej jest powietrze spokojne, chłodne i miejscami pogodna. Burze zasły w Nowym Porcie, Karlsruhe, Wiedniu i Bregencji. W Karlsruhe spadło 20 mm deszczu.

50295 585 970 630 645 700 610 911 81163
366 448 538 719 58 956 77 82147 237 31 83 530 605
390 978 83126 206 76 1100000 89 208 1000 21 92
412 37 63 2000 560 1600 96 844 904 2000 25 84008
1000 1 214 100 125 000 327 12000 448 77 236 94
12000 742 898 10000 996 85263 313 1000 61 30
99 845 979 86007 91 200 10000 343 2000 462 1000
332 42 87109 307 65 2000 550 652 71 95 88010 52
224 280000 26 96 16000 334 507 13747 1000 89116
1000 214 1000 83 420 267 329 710 1000 15 13000
824 45 88 20000 860 91

50280 2000 321 455 505 63 738 872 1000 91037
71 177 1000 366 1000 523 644 790 2000 92007 96
1000 97 265 1000 348 1000 719 510 23 900 93072
455 109 390 270 919 84582 471 685 546 73 100 935
455 119 320 64 831 150 000 403 610 647 737 1000
50 1000 93 201 96 1000 17 96014 1000 23 87 69
97017 44 91 19 466 1000 550 680 1000 816 1000

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w lipcu.

Mies. i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. C.
11. Pop. 2	762.9	Pół. Z. mm.	lek. pochm.	+18.5
12. Wie. 9	761.7	Pół. Z. słaby.	zachm.	+14.0
12. Ran. 7	749.6	W. słaby.	zachm. 1)	+14.5

1) Rano deszcz.
Dnia 11 lipca maksimum ciepła + 19.8° Cel. minimum ciepła - 10.7°

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 11 lipca.** (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Stan powietrza i w ubiegłym tygodniu nie zmienił się na lepsze. Chociaż raz po raz pogoda z upragnieniem oczekiwana ustalać się zdawała, okazało się niezadogę, iż próżno się tego spodziewano. Dziwna temperatura obecna, która tak mało ma podobieństwa do temperatury obecnej porze roku właściwej, zaczyna już teraz na plody różnicę widocznie zle wpływać, czego dowodem wielokrotne skargi w ubiegłym tygodniu. Dotychczas liczone u nas na jaknajokazalsze żniwa, i chociaż takowych w większej części się jeszcze spodziewać można, to z drugiej strony gospodarze się skarżą, iż ubytek żniwny na sianie i kończynach, spowodowany niefortunem powietrzem, dotkliwie się daje uczuwać. Tak mało, jak w powietrzu, tak i w handlu nie wiele zauważymy zmiany. Uspokobienie handlowe ockolwiek się wzmożniło, ockolwiek z braku efektywnego towaru. Tej samej przyczynie oraz i ciągłej niepogodzie dość znaczną wyżkę w cenach przyspica należy. Interesa na późniejsze terminia są rzadkie, bo z jednej strony nadzieje na bardzo dobre żniwa, z drugiej zaś groźby tymże stan powietrza spekulacji nie dają dość jasnego poglądu na przyszłość. Pszenicy bardzo poszukiwano, spóźnione żniwa bowiem w artykuły tym dalyby się osobiwie w znaki, a ceny o ca. 3 marki się podniosły. Na żyto panował jak dotychczas popyt bardzo żywy, ceny również o 3 marki wzrosły. Jęczmień tanięj nabywano jak ubiegłego tygodnia, a owies, chociaż więcej znalazł nabywców, nie zyskał na cenach wiele, ponieważ dowozy z Rosji zapotrzebowaniu dopisywały. Kukurydza mimo, że nie była przedmiotem znacznych obrotów, ostała się przy stałych cenach.

(K) **Poznań, 12 lipca.** (Sprawozdanie giełdowe).
Stan powietrza: zmienne.
Żyto bez handlu.
Okowita: wyżej.
Cena wyprzedziona — Wypowiedziano — w miejscach (bez beczki) tow. opodat. 60-ta 57.00 pl. 50-ta 37.00, lipiec 50-ta —, 70-ta 37.00, sierpień 50-ta —, 70-ta 37.00 m., wrzesień 50-ta —, 70-ta 37.00 m.

(Sprawozdanie urzędowe).
Okowita (z beczką) za 100 litr. 40,000%
Tralles. Wypowiedziano — litrow. Cena wyprzedziona — m. w miejsce bez beczki 50-ta 57.10 m. —, 70-ta 37.10 m. lipiec —, m. —, sierpień 50-ta —, 70-ta 37.10 m.

Poznań, 12 lipca. — Ceny maki. Pszenica 37,50, rżana 28,50 za 100 kilogramów.

Wrocław, 11 lipca 1890.
Okowita za 100 litr. a 100% exkl. 50 170 m. podatku konsum. —, wypowiedziano — litr. m. —, na lipiec (50-ta) 6.90 zł. (70-ta) 7.10 zł., na lipiec (50-ta) (50-ta) 6.90 zł., (70-ta) 7.10 zł., sierpień (50-ta) 6.90 zł., (70-ta) 7.10 zł., wrzesień (50-ta) 6.90 zł., (70-ta) 7.10 zł.

Cena wyprzedziona na dzień 12 lipca: żyto 65.00 m. pszenica — m. owies 68.00 m. r. — m. olej rzepkowy 67. —.

Cena wyprzedziona okowity (exkl. 60 mk. podat. konsum.) dnia 11 lipca: (50-ta) 66.90 m., (70-ta) 37.10 m.

Postanowienia. Za 100 kilogramów

miejskiej
naj- naj- naj- naj- naj- naj-
wz. niż. wz. niż. wz. niż. wz. niż. wz. niż.
M.F.M.F. M.F.M.F. M.F.M.F. M.F.M.F.

Pszenica biała 19/90 19/70 19/30 18/90 18/30 17/80
złota 19/80 19/50 19/20 18/80 18/2 17/70
Żyto 17/80 17/60 17/30 17/10 16/60 16/80
Jęczmień 16/00 15/60 14/80 14/30 13/50 12/00
Owies 17/80 17/60 17/10 16/90 16/70 16/50
Groch 18/00 17/50 16/50 16/00 15/00 14/50

Węgla, 11 lipca. — (Sprawozdanie urzędowe). — Pszenica za 1000 kilogram, w miejscu żąd. 208 do 219 według jakości; na miesiąc bieżący pszeno 215,50—218,50, zł. —, na lipiec-sierpień pszeno 195,50—198,50, zł. —, na wrzesień-październik pszeno 182,75—184, na październik-lipostad plac. 182 do 183,00. Wypowiedziano 50 ton. Cena —.

Z y t o z a 1000 kilogram, w miejscu żąd. 162—175

Ciągnięcie V klasy loteryi na zmniejszenie l. zw. „Schlossfreiheit“.

z dnia 11 lipca 1890. — (Bez gwarancji).

102 54 285 306 65 525 950 86 1062 114 254 414 500
734 1000 35 875 1000 901 2238 82 302 1000 52 80
408 28 630 1000 836 42 1000 958 3103 36 542 93 746
202 1000 46 13000 708 28 906 4151 27 1000 39 25
568 837 1000 969 5039 111 1000 382 441 512 637
1000 39 1000 728 30000 6175 1000 321 44 948
612 843 2000 74 938 2000 7431 1000 689 97 4243
369 502 636 37 781 966 9154 580 639 2000 80 1000
913 26 1000 69

10013 321 77 80 312 522 618 46 761 1000 954
11068 1000 83 333 626 617 22 912000 773 935 12143
278 361 590 712 28 1000 843 13026 184 642 93 746
1414 200 1000 339 44 35 1000 405 36 826 39 25
96 1000 1 15314 1000 48 468 599 1000 921 96 16184
258 65 323 1000 26 30000 625 733 1000 873 2000
905 35 17023 83 2000 89 30000 350 2000 70 499
1000 698 814 2000 73 944 18290 58 325 26 488 578
1000 198 232 490 691 817 953 75 1000

20026 3000 44 56 88 19 16000 261 632 769 869
21131 256 66 1000 82 323 578 668 15 22014 147 1000
243 60 3000 321 17 379 1000 469 744 24255 77 1000
306 430 1000 339 44 35 1000 405 36 826 39 25
3000 85 26380 1000 969 5039 111 1000 382 441 512 637
27235 5000 85 396 454 780 805 905 28213 571 645 47
783 934 1000 55 29390 1000 438 55 1000 671 759
30020 1000 336 2000 560 667 842 81 906 60 1000
31152 328 647 49 2000 820 954 32026 1000 110 42
306 430 1000 339 44 35 1000 405 36 826 39 25
1